Nr. 75. Lwów — Niedziela dnia 31 Marca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata w przedpłacie płatna wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 h. W drobnych ogłoszeniach: ... za każde słowo 6 h. ... korsp. prywatne 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Wielkanoc, Cyryla Jer. — Jutro: Pon. Wielk., Chryzanta. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 5 min. 12, Zachód 5 „ 45 | Długość dnia godzin 12 min. 29, Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Podróże polityczne.

Wróżbici dyplomatyczni bardzo są zajęci teraźniejszemi podróżami monarchów i ministrów, wyczytując też z nich daleko sięgające wnioski. Król Edward wybrał się do Hiszpanii, chociaż stan jego kuzynki, królowej hiszpańskiej, która niebawem spodziewa się potomka, nie pozwala madryckiemu dworowi roztoczyć przed miłym gościem tradycyjnego przepychu. Król Edward widocznie się śpieszył; a że gdziekolwiek on się pojawi, tam zawsze powstaje jakiś nowy polityczny utwór, przeto wróżbici utrzymują, że i wówczas nie chodziło mu o pozyskanie Hiszpanii dla tej ligi, która zwolna się tworzy z Francyi, Anglii i Rosyi. Zjazd królów Edwarda z Alfonsem odbędzie się nie w Madrycie, lecz w Cartagenie, a wezmą w nim udział krewni króla Alfonsa i zapewne francuscy ministrowie Clemenceau i Picquart, którzy dziś odjechali do Hiszpanii. Podobno do „ligi zachodniej“, tworzonej przez króla Edwarda, przystąpią Belgia i Holandya. Właśnie ministrowie tych krajów także się zjeżdżają, aby ułożyć warunki stałego sojuszu, do którego zachęciła ich dyplomacya angielska. W Rapallo, które jest stacyą kolejową na drodze z Genui do Spezii i wchodzącą w modę miejscowością klimatyczną, właśnie dziś odbywa się zjazd kanclerza niemieckiego ks. Bülowa i niemieckiego ministra marynarki Tirpitza z włoskim ministrem spraw zagranicznych p. Tittonim. Rzymskie dzienniki utrzymują, że nie ma potrzeby ukrywać, iż podczas tego powitania berlińskich gości na ziemi włoskiej przyjaciele zastanowią się nad ogólną sytuacyą, która przedstawia parę ciekawych momentów. Jeden z nich — to fanatyczny ruch w Maroku, gdzie podobno można się nawet obawiać ogólnego powstania przeciw Europejczykom; drugi — to zwykła na wiosnę gorączka rewolucyjna w Macedonii, o tyle tym razem groźna, iż takie mnóstwo się pojawiło band zbrojnych greckich i serbskich, że mocarstwa musiały udać się do rządów ateńskiego i belgradzkiego z wezwaniem, aby lepiej zamknęły granicę i nie pozwalały formować się bandom; w dodatku sułtan znowu zaczął robić trudności mocarstwom, reformującym stosunki macedońskie, odmówił żądaniu włoskiego jenerała, stojącego na czele macedońskiej żandarmeryi, aby zastępy jej były powiększone, a przedstawione mu projekta zreformowania sądów złożył do aktów. W jakiś czas po zjeździe w Rapallo pojedzie ks. Bülow do Rzymu, co uważane jest za dowód, iż ważne roboty dyplomatyczne są w toku, o czem świadczy także wogóle ożywiony ruch między ambasadorami.

Dnia 6 kwietnia król włoski z ministrami Tittonim i Mirabello, który piastuje tekę marynarki, odjedzie do Aten, gdzie zabawi trzy dni. Wkrótce po jego powrocie do Rzymu zawita doń król Edward, a tymczasem król norweski pojedzie do Paryża, cesarz zaś niemiecki z żoną, następcą tronu i kanclerzem do Kopenhagi. Wreszcie król syamski odpłynął z Bangkoku do Europy, gdzie będzie w Paryżu i Londynie.

Po przewodniej niedzieli Cesarz Franciszek Józef pojedzie do Pragi i spędzi w niej dni dziesięć. W tym czasie uda się on do zamku hr. Thuna na saskiem pograniczu, dokąd zawita z Berlina cesarz Wilhelm. Dotąd donoszą o tem tylko dzienniki berlińskie, dodając, że znana wycieczka arcyksięcia Franciszka Ferdynanda incognito nad Szprewę przedsięwzięta była dla przygotowania zjazdu w zamku Thunów. Podobno cesarz Wilhelm, jako sojusznik Cesarza Franciszka Józefa, jest zaniepokojony militarnemi zmianami, jakie mogą nastąpić wskutek węgierskich nalegań, albowiem te zmiany wpłyną niekorzystnie na wielkość zbrojnej pomocy, do jakiej przy pewnych okolicznościach Austrya jest zobowiązana względem Niemców. Berlińskie dzienniki dowodzą, że znany stan rzeczy między Austryą a Węgrami już zmniejszył siłę trójprzymierza, co podobno berlińska dyplomacya odczuwa na swych stosunkach z Rosyą. Lecz jeżeli rzeczywiście Petersburg wyzwala się z przesadnych wpływów niemieckich, to, naszem zdaniem, nie dzieje się to z powodu wewnętrznych stosunków w Austro-Węgrzech, ponieważ od lat ośmiu trwają te usiłowania porozumienia z Rosyą, lecz jest następstwem dyplomatycznych robót króla Edwarda, który mistrzowsko usuwa przemożny wpływ Niemiec w Europie.

Dyplomatyczne i monarsze zjazdy, które się odbywają i odbędą niebawem, mają z pewnością polityczne znaczenie, lecz nie ma jeszcze żadnej wskazówki, z której możnaby sądzić o przedmiocie, zajmującym dyplomacyę.

Powrót do równowagi.

Piszą nam z Warszawy 28 marca.

(ś) Społeczeństwo zaczyna walczyć z rozstrojem. Niedawno to jeszcze czasy, kiedy pospolity bandyta był uważany przez pospólstwo za bohatera, człowieka walczącego z biurokracyą i dlatego mógł broić bezkarnie: dziś ludność wydaje go w ręce policyi. Rozpanoszyły się były „wiece“, na których jednostki wypaczone moralnie, radykaliści i radykałki, indywidua bezwyznaniowe, wrogi miłości, starszeństwa dzieci nad rodzicami, agitatorowie skrajnego komunizmu wygłaszali odczyty przed audytoryum, złożonem z gimnazistów i pensyonarek, a nikt nie miał odwagi wystąpić przeciw tej rozpuście, nikt z rodziców nie chciał być „tyranem i wstecznikiem“, zakazującym wyrostkom chodzenia na te wiece. Publiczności, którym grożono rewolwerami za każde słowo protestu przeciw systematycznemu znieprawianiu społeczeństwa, milczeli, a trwogę o siebie pokrywali teoryą, że kiedy jest proces zapalny, to nie można używać silnie działających środków, lecz trzeba zostawić swobodę zdrowej naturze, która sama pokona chorobę; nie można protestami drażnić, ponieważ rozdwojenie jeszcze bardziej się zwiększy: — dziś są protesty w prasie, rodzice o tyle poczuli się „tyranami i wstecznikami“, że nie pozwalają dzieciom chodzić na odczyty demoralizatorów, zdarzyło się nawet, że jednego z tych prelegentów obito. Przemysł wiecowy już ustał, bo się przestał opłacać. Handlarze moralnej zgnilizny, podawanej pod etykietą „ostatnich słów nauki“ pobierali za bilety wstępu na odczyt, zakończony dyskusyą, w której każdy i każda mogła wziąć udział, po 20 i 30 kopiejek; bardzo głośni cynicy kazali sobie płacić po pół rubla za bilet wstępu. To dawało im niezłe utrzymanie. Niektórzy z nich tak się wprawili, że dziennie po dwie takie prelekcye miewali w Warszawie, a potem recytowali to samo na „wiecach“ w innych miastach. Ci bandyci moralni już się cofają do swych ciemnych jaskiń, a w swych wywrotowych pisemkach wymyślają społeczeństwu za to, że ono „znowu burżuazieje“, co oczywiście znaczy, że przestaje kupować i czytać ich sprośne wyroby. Zatoczyliśmy dziwne koło. Nasza domowa rewolucya zaczęła się od rozbijania tolerowanych przez policyę domów, o których się nie mówi. Zdawało się przeto, że pierwszy powiew wolności natchnął nasze pospólstwo pragnieniem oczyszczenia miasta z rozpusty. Tymczasem na końcu rewolucyi, po strejkach, demonstracyach i bandytyzmie, wrócili „towarzysze“ do apologowania niemoralności, którą podawali na półmisku „naukowej prawdy“.

Ale to już przemija. Coraz więcej tworzy się stowarzyszeń katolickich i naprawdę patryotycznych. Robotnicy odrywają się od socyalizmu, a garną do Kościoła. Duchowieństwo zaczyna działać energicznie na polu społecznem, z kazalnic surowo potępia rozwydrzenie, tworzy coraz nowe związki, do których chętnie przystępują robotnicy i czeladź. X. Arcybiskup Popiel zapoczątkował zjazd pisarzy, chcących pracować w duchu katolickim. Zaledwie ogłoszono, że zjazd się odbędzie, zgłosiło się do niego mnóstwo osób, można więc się spodziewać, że będzie to ogromny, a pierwszy w naszym kraju kongres katolicki. Zdaje się, że zdołamy stworzyć takie stronnictwo, jakiem w Niemczech jest centrum, a raczej takie, jakiem ono było za życia Windhorsta. Wszystko wskazuje, że społeczeństwo, przebywszy straszną chorobę anarchii, zrobi olbrzymi zwrot ku wiecznym ideałom dobra i piękna, tkwiącym w naszej tradycyi.

Niestety, rany ekonomiczne nieprędko się zagoją! Zdaje się nawet, że naprzykład Łódź przejdzie do rzędu miast umarłych. Tamtejsi przemysłowcy zamierzyli przenieść swe fabryki do różnych miast w kraju i już nie tworzyć wielkich ognisk przemysłu, wielkiego skupienia fabryk. Będzie to ruiną dla łódzkich właścicieli domów, hoteli, sklepów, dla akcyonaryuszy tramwaju, wodociągów, gazowni — dla wszystkich. Dlatego są starania, aby fabrykanci zaniechali swego zamiaru, ale czy oni zechcą? Co obchodzi Łódź tych berlinczyków!

Korespondencye.

Wiedeń 29 marca.

(Rozwój katolickiego związku szkolnego. — Kandydatura bar. Hocka. — Lekarze przeciw projektowanym przez rząd reformom szpitalnym. — Odpoczynek niedzielny lekarzy. — Proces kolejowy.)

(y). Onegdaj odbyło się tu doroczne walne zgromadzenie katolickiego związku szkolnego (Katholischer Schulverein), w którem wzięli udział przedstawiciele wszystkich warstw społecznych. Z przedłożonego na tem zgromadzeniu sprawozdania z czynności w roku ubiegłym okazuje się, jak pięknie rozwija się to pożyteczne stowarzyszenie, mające przeciwdziałać zgubnej robocie rozmaitych protestanckich i masońskich związków szkolnych, rozporządzających olbrzymimi funduszami i zatruwających życie publiczne. Zwłaszcza osławione stowarzyszenie „Freie Schule“, na czele którego stoi radzca dworu w Trybunale administracyjnym baron Hock, coraz zuchwalej podnosi głowę i swą bezbożną propagandą dużo już złego narobiło. Na szczęście jednak ta szkodliwa robota owego stowarzyszenia odnosi skutek zgoła nieprzewidywany przez jego kierowników, gdyż wyrywa ludność katolicką ze stanu ospałości, w jakim ona dotychczas była pogrążona, i dodaje jej bodźca do energicznej obrony przeciw bezwyznaniowym zamachom na szkolnictwo. Cytrami udowodnił wiceburmistrz wiedeński dr. Porzer, że od czasu, jak powstało stowarzyszenie „Freie Schule“ liczba członków katolickiego „Schulvereinu“ stała się większa, zwłaszcza w tych miejscowościach, w których zakładane są filie owego wrogiego stowarzyszenia. W roku ub. pozyskał katolicki związek przeszło 9000 nowych członków i dziś liczy ich prawie 70.000, podzielonych na 402 grupy lokalne. Kilku mówców wyraziło nadzieję, że nowy parlament, którego większość zapewne skupi się pod sztandarem chrześcijańskiego socyalizmu, położy tamę dalszemu szerzeniu demoralizacyi i propagowaniu niewiary, a może potrafi także usunąć tę specyalnie austryacką osobliwość, że jeden z najwyższych sędziów, będących w czynnej służbie, jakim jest baron Hock, bez żenady publicznie zwalcza zagwarantowaną ustawami zasadę religijno-moralnego wychowania dzieci w szkołach. Tymczasem jednak i baron Hock nie zasypia sprawy i ubija się o jeden z mandatów wiedeńskich, a popiera go ze wszystkich sił cała liberalna prasa.

Na odbytem tymi dniami posiedzeniu delegatów związku austryackich organizacyi lekarskich uchwalono założyć energiczny protest przeciw zamierzonemu przez ministerstwo tworzeniu przy szpitalach wiedeńskich osobnych oddziałów dla chorych ze sfer zamożniejszych. W takich oddziałach pobierana byłaby opłata wyższa od taksy szpitalnej, ale znacznie niższa od tej, jaką pobierają prywatne sanatorya, natomiast urządzone byłyby one z wszelkim możliwym komfortem, tak, aby pobyt w nich uczynić chorym możliwie najprzyjemniejszym. Owóż lekarze wolno praktykujący obawiają się nie bez racyi, że w razie zaprowadzenia takich eleganckich oddziałów szpitalnych, straciliby znaczną część swej klienteli, gdyż mnóstwo osób, które dziś w razie choroby leczą się w domu, w przyszłości korzystałoby z opieki szpitalnej, bo to kosztowałoby znacznie taniej. Szczególnie dla wolno-praktykujących operatorów byłaby taka reforma ogromną klęską.

Na tem samem zgromadzeniu uchwalono także rezolucyę, domagającą się przestrzegania odpoczynku niedzielnego przez lekarzy. W niektórych miastach niemieckich już wprowadzono odpoczynek niedzielny i publiczność wcale nie skarży się z tego powodu. Naturalnie w wypadkach, nie cierpiących zwłoki, znajdzie chory i w niedzielę pomoc lekarską. W Celowcu nie ordynują lekarze w niedzielę już od dwóch lat, a tylko jeden z lekarzy ma co niedzielę dyżur. I oto w ciągu tych dwóch lat przeciętnie tylko jeden chory zgłaszał się w niedzielę o pomoc lekarską. Za przykładem Celowca poszli także lekarze w Marburgu i również nie ordynują w niedzielę. Jeden z lekarzy podał myśl, że najlepszym sposobem zapewnienia lekarzom odpoczynku niedzielnego, będzie to, gdy w niedzielę żądać będą honoraryum dwa razy wyższego niż w inne dni.

W Trybunale kasacyjnym zapadł wyrok w sprawie ważnej dla wszystkich, którzy podróżują kolejami żelaznemi. Oto pewien kupiec jechał pociągiem kolei północno-zachodniej z Wiednia do Igławy, a ponieważ wagon był tak przepełniony, że wielu podróżnych stało na korytarzu, przeto wylazł ów kupiec na ławeczkę, znajdującą się koło bremzy, a przeznaczoną tylko dla służby kolejowej. Z tej ławeczki upadł i doznał wstrząśnienia mózgu, skutkiem czego zapozwał zarząd kolei o zapłacenie mu renty dożywotniej, tudzież 6.000 koron za wycierpiany ból. Sąd handlowy, który w pierwszej instancyi rozstrzygnął tę sprawę, przyjął, że wina leży po obu stronach, i przyznał skarżącemu tylko połowę żądanych sum. Przeciw temu wyrokowi wniosła kolej odwołanie, a sąd drugiej instancyi uwolnił ją zupełnie od obowiązku płacenia jakiegokolwiek odszkodowania, motywując ten wyrok tem, że konduktor jest wprawdzie obowiązany postarać się dla podróżnego o miejsce siedzące, ale tylko w takim razie, jeżeli podróżny tego wyraźnie zażąda. Ponieważ zaś w niniejszym wypadku ów kupiec nie żądał od konduktora wystarania się dlań o miejsce siedzące, przeto nie ma prawa żądać odszkodowania. Najwyższy Trybunał przychylił się w całości do motywów wyższego sądu i oddalił skarżącego z jego skargą.

Przyszłe wybory do Rady państwa.

Dzieli nas od nich jeszcze kilka tygodni; niemniej już dzisiaj stawiane bywają horoskopy przez osoby biegłe w agitacyi politycznej i w przewidywaniu przyszłości. Jeden z takich horoskopów, prawdopodobniejszy może od innych, powtarzamy tutaj. Przedstawia on sprawę w następujący sposób:

Ponieważ ruch wyborczy zaczyna się coraz bardziej potęgować w kraju, przeto na pierwszy ogień wyruszyli najmłodsi i najwięcej buńczuczni myśliwi mandatów, t. j. socyaliści. Odezwa ich powtarza socyalistyczne komunały o ustawodawstwie ochronnem, o rozwoju przemysłu, o wolności koalicyi, o wszelakich swobodach i wolnościach, o reformie budżetu państwowego, o oświacie ludu, występuje przeciwko militaryzmowi, gardłuje za jednoroczną służbą wojskową, kruszy kopię w interesie polepszenia bytu włościan itd. itd., jednem słowem sprytnie chce wszystkie możliwe stany wciągnąć do więcierza socyalistycznego. Ogłaszają 30 przeszło kandydatur socyalistycznych, a jeszcze listy tej nie wykończyli. Z poważnych kandydatur jest tylko kandydatura Ignacego Daszyńskiego w Krakowie, dra Liebermana w Przemyślu i ekszecera Hudeca lub Diamanda we Lwowie.

Z tem wszystkiem dzięki swej organizacyi, dzięki wyżłobionej rutynie agitatorskiej, narobili oni szczególnie w zachodniej Galicyi w większych miastach wiele hałasu, który w rezultacie stronnictwu umiarkowanemu może przynieść tylko korzyści. Wszystkie bowiem żywioły warcholskie, niezdecydowane wobec buńczucznych kandydatur socyalistycznych albo się cofną od głosowania, albo muszą się połączyć z żywiołami narodowymi. Również niesłychanie ruchliwymi i głośnymi są ludowcy. Niema prawie gminy w zachodniej Galicyi, zwłaszcza w powiatach wadowickim, myślenickim, krakowskim i ropczyckim, gdzieby ludowcy nie urządzali wieców. Rzecz dziwna, że główne ogniska ludowcowych stronnictw, to okolice dotknięte rabacyą w roku 1846, zatem okolice Tarnowa, Mielca, Krosna i Jasła. I trzeba przyznać, że nasze społeczeństwo nieuświadomione potrafili oni podburzyć do głębi. Wszędzie są bowiem żywioły burzliwe, niewyrobione, chorobliwe. Te obecnie wypływają na wierzch, pobrzękują szabelką i zdawają się ton społeczeństwu nadawać.

Wśród kandydatur ludowcowych najpoważniejsza oczywiście jest kandydatura Stapińskiego. Bojko odgrażał się, że nie chce już kandydować, kandyduje jednak w Mieleckiem i zdaje się, że przepadnie. Jest także kandydatura eks-kelnera Wójcika w Krakowskiem, Szczepańskiego, aptekarza w Żywieckiem, Gurnickiego, radykała, a notaryusza w Sądeckiem, jednem słowem 26 kandydatów, z których najwyżej dziesięciu ma szanse zwycięstwa. Z kandydatur, skoncentrowanych w Krakowie, wystąpi, zdaje się, dyrektor Petelenz, w Tarnowie redaktor *Nowej Reformy* p. M. Konopiński. Dyr. Sołtysik zrezygnował z dalszego posłowania. Zresztą wobec powodzi ciągle pojawiających się kandydatur trudno dziś orzec o pewnych kandydatach. Ze stronnictwa konserwatywnego zapewniony ma mandat minister Korytowski w Podgórzu, Wieliczce i Bochni, prezes Koła polskiego p. Dawid Abrahamowicz wraz z ekscelencyą Dzieduszyckim we wschodniej Galicyi. Tak wytrawna siła, jaką jest p. Michał Bobrzyński, podobno usuwa się od kandydowania, co jednak wobec zdolności byłego wiceprezesa Koła polskiego byłoby dla sprawy naszej niepowetowaną stratą. Jest wszakże przypuszczenie, że jakiś mandat dla tyle zasłużonego i tak zdolnego człowieka z pewnością się znajdzie. Z wszechpolaków mają podobno zapewniony mandat przywódzca ich: dr. Głąbiński, radzca szkolny dr. German w Sandeckiem. Po wsiach wcale znaczne szanse ma centrum. Politycy starej liberalnej daty obawiają się, że do nowej rady państwa wejdą chłopi i xięża.

Wobec zalewu i agitacyi, nieprzebierającej w żadnych środkach ze strony socyalistów i ludowców powodzenie centrum byłoby zba-

---

1)

Maksym Gorkij.

Historya o srebrnych klamrach.

Było nas trzech przyjaciół: Sjomka, ja i Miszka, brodaty olbrzym o ciemnoniebieskich oczach, które patrzały zawsze życzliwie, a były bezustannie podpuchnięte od ciągłego picia. Przebywaliśmy w polu za miastem, w walącym się domu, nazwanym „szklanym domem“ — chyba może dlatego, że ani jedno okno w tym domu nie miało całej szyby. Przyjmowaliśmy rozmaite roboty bez przebierania: czyszczenie podwórzy, piwnic, kopanie rowów, wywożenie śmieci, rozbieranie starych budowli i płotów. Raz próbowaliśmy nawet wybudować kojec na kury — ale ta robota nie udała się. Sjomka, który się zawsze starał z pedantyczną uczciwością wywiązać się z zadania, tym razem stracił jakoś zaufanie do naszej sztuki architektonicznej i pewnego południa, gdyśmy odpoczywali, zabrał dostarczone nam do roboty gwoździe, dwie nowe deski i siekierę, i poniósł to wszystko do szynkowni. Za to wyrzucono nas naturalnie, lecz ponieważ nic nie posiadaliśmy, więc nie można było od nas wymagać odszkodowania. Przebijaliśmy się o chlebie i wodzie i odczuwaliśmy głęboko niezadowolenie, wywołane w nas przez ten ciężki los. Czasami rosło to niezadowolenie aż do uczucia nienawiści względem całego otoczenia naszego i pobudzało nas do nierozsądnych czynów, które stawiały nas w konflikt z sądami, ale na ogół byliśmy melancholijni, zniechęceni, zajęci tylko szukaniem jakiego zarobku i reagowaliśmy słabo na te wszystkie wrażenia, z których nie wyglądała jaka korzyść dla nas. Gdy nie było roboty — a działo się to częściej, aniżelibyśmy sobie tego życzyć mogli — rozmyślaliśmy i marzyli. Sjomka, najstateczniejszy między nami, rodem z Pansy, dawniej ogrodnik, ale z woli losu oddany teraz pijaństwu, udał się przed rokiem na jarmark do Niżnego Nowogrodu w nadziei, że tam w jakiś sposób wejdzie z powrotem na prawowitą drogę, lecz ugrzązł po drodze w jakiejś mieścinie, stał się rozgoryczonym sceptykiem, a myślał jasno i stanowczo. Pragnienia jego nie wychodziły daleko: niekiedy, gdyśmy głodne żołądki przyciskali do ziemi, rozciągnięci w cieniu drzew za miastem i starali się wymalować sobie nasze położenie w różowem świetle, podczas gdy otaczała nas tylko ponura szarość, wtedy on mawiał: „Gdybym się tylko dostał na Sybir, tobym tam już zrobił karyerę. Wyszukałbym sobie jakiego dobrego człowieka i poszedłbym do niego na naukę. Uprawialibyśmy potem kawał ziemi i przyszedłbym do spokoju... u — tak...“

— Po cóż tobie koniecznie na Sybir? — zapytałem go jednego razu.

— Po co? Tam, bracie, żyją ludzie, jak należy... i dużo ich jest i łatwo ich znaleźć... Ale tu... tutaj całe życie nie spotkasz dobrego człowieka... A samemu... trzeba zginąć. Niczego się nie nauczysz i do niczego nie przyjdziesz.

Miszka nie umiał w ten sposób wypowiadać swoich myśli, lecz nie było najmniejszej wątpliwości, że rozmyślał ciągle. Wystarczyło spojrzeć tylko w jego błękitne oczy, skierowane w dal i na uśmiech, który po upiciu się igrał na jego twarzy i na brodzie, w której gościły się zawsze rozmaite resztki, jak pióra, źdźbła, wióra, okruszki z chleba, skorupki z jaja itp., aby rozpoznać w nim natychmiast typ chłopskiego filozofa.

Ja znowu z mej strony rozumowałem także po swojemu i marzyłem... ale treść moich marzeń jest do dziś dnia tylko dla mnie zajmującą...

Spotkaliśmy się wszyscy trzej dwa tygodnie przed faktem, który właśnie chcę opowiedzieć, w jednej spelunce noclegowej. Po dwóch albo trzech dniach zawarliśmy już przyjaźń, to znaczy, chodziliśmy wszędzie razem, ufaliśmy sobie i powierzali wzajemnie nasze zamiary i życzenia, dzieliliśmy równomiernie, co który gdzie zdobył, słowem zawarliśmy milcząco przymierze zaczepno-odporne przeciw wszystkim przeciwieństwom życia.

Przez dzień chodziliśmy gorliwie za jaką robotą; najmowaliśmy się do rznięcia, do kopania, dźwigania, a gdy się trafiło coś podobnego, to zabieraliśmy się ochotnie do pracy. Ale ponieważ prawdopodobnie każdy z nas w swojej duszy uważał się za stworzonego do czegoś wyższego, aniżeli na przykład do czyszczenia kloak, lub kopania dołów, więc roboty tego rodzaju nie przypadały nam do gustu.

Najęcie całodzienne było dla nas korzystne, bo gdyśmy pracowali na akord, to zawsze wyszło na to, żeśmy wzięli pieniądze i wydali je przed skończeniem roboty. Potem szliśmy do chlebodawcy prosić o dodatek, a ten przeważnie wyrzucał nas, grożąc, że nas policyą zmusi do skończenia roboty, którą już był zapłacił. Na to odpowiadaliśmy znowu argumentem, że o głodzie nie możemy pracować, i w wielu wypadkach udało się nam rzeczywiście wydobyć dodatek.

Prawda, że to nie było całkiem w porządku, ale cóż my temu winni, że życie jest tak urządzone, iż uczciwość i rentowność wykluczają się wzajemnie!...

Pertrakcye z najemcami brał na siebie Sjomka i przeprowadzał je mistrzowsko, motywując swoje żądania tonem człowieka, który już omal nie upadnie pod ciężarem swego losu. Miszka przypatrywał się temu milcząco i błyszcząc swemi niebieskiemi oczyma z uśmiechem, jakby chciał także coś powiedzieć, lecz nie mógł się zdecydować. Mówił wogóle bardzo mało; a tylko po pijanemu był w stanie palnąć „mowę“.

— Moi bracia! zaczynał wtedy, uśmiechając się, przytem wargi jego drżały tak dziwnie, a w gardle widocznie go drapało, bo zaraz poczynał kaszleć i kłaść rękę na szyi...

— No! popędzał go niecierpliwy Sjomka.

— Moi bracia! Żyjemy jak psy... i nawet gorzej jeszcze... A dlaczego? Niewiadomo. Trzeba jednak uznać w tem wolę Bożą. Czy jesteśmy rzeczywiście złymi ludźmi? No, pewnie że tak i że zasługujemy na to! Nie mam słuszności? Tak się nam wiedzie, jak na to zasługujemy — zatem musimy znosić nasz los... nie prawda?

— Dureń! odpowiadał krótko a węzłowato Sjomka, a towarzysz jego zwykł był milknąć wówczas pokornie i połyskiwał jeno pijanemi oczyma.

* * *

Jednego razu kręciliśmy się, szukając roboty, koło bazaru i natrafiliśmy na małą wychudłą staruszkę z pomarszczoną a surową twarzą. Głowa jej drżała, a na orlim nosie chwiały się srebrne okulary; poprawiała je ciągle i błyskała przytem bystremi oczyma.

— Jesteście wolni? Szukacie roboty? — zapytała nas, gdyśmy ją otoczyli wszyscy trzej, pełni oczekiwania. — Dobrze, u mnie znajdzie się robota. Jest stara łazienka do zburzenia i studnię trzeba wyczyścić... Wiele za to żądacie?

— Musimy najpierw zobaczyć, jak wielka jest ta łazienka — odpowiedział grzecznie Sjomka. — Co do studni, to zależy także od jej głębokości...

Wezwała nas do obejrzenia roboty, a w godzinę później odrywaliśmy już siekierami i drągami krokwie dachu nad łazienką — ugodziwszy się do tej roboty wraz z czyszczeniem studni za pięć rubli. Łazienka leżała w kącie zaniedbanego ogrodu. Opodal, pod cieniem wiśni stała altana i mogliśmy z dachu łazienki dostrzedz, jak tam w altanie staruszka usiadła na ławce, otworzyła wielką książkę, położoną na kolanach i wczytywała się w nią z uwagą. Czasami tylko rzucała bystre spojrzenie na nas; wtedy książka, spoczywająca na kolanach, ruszała się i widać było, jak duże, masywne klamry, zapewne srebrne, połyskiwały się w słońcu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiennem dla kraju. Trudno bowiem sobie nawet wyobrazić, do jakiego stopnia przewrotności dochodzą socyalistyczno-ludowcowe żywioły w agitacyi wyborczej. O tem świadczy wymownie choćby taki wypadek, że w jednej miejscowości na zachodnich kresach galicyjskich zawezwano xiędza do chorego po to tylko, aby go zwabić w zasadzkę i obić, ponieważ jest niebezpiecznym i zręcznym przeciwnikiem socyalistycznej propagandy. W pobliżu fabryki, robotnik chłop wobec jadącego z Panem Jezusem xiędza już czapki nie zdejmuje, na zapytanie dlaczego tego nie czyni, odpowiada hardo: „Bo jestem socyalistą". Spodziewać się jednak należy, że żywioły umiarkowane, narodowe i katolickie łącząc się silnie ze sobą, nie dopuszczą do takiego rozwydrzenia się pospólstwa, jakiego wstrząsający obraz mamy w Królestwie polskiem. Pomimo, iż na razie żywioły radykalne największą okazują ruchliwość, to jednak wybory nie wypadną po ich myśli.

A dlaczego? Oto dlatego, że utworzenie Rady narodowej przy współudziale konserwatystów, narodowych demokratów i centrum ludowego zjednoczyło wszystkie lepsze i poważniejsze żywioły w naszym kraju i stworzyło z nich armię, która, jeżeli tylko będzie karną, to niezawodnie zwycięstwo odniesie. Ma ona bowiem przeciwników ani poważnych, ani licznych, ani wpływowych, a tylko hałaśliwych i bardzo ruchliwych. Są to w pierwszym rzędzie ludowcy. Zawarli oni pakt ze skoncentrowanymi demokratami pod nazwą „Polskiego stronnictwa demokratycznego". Istotnymi punktami tego paktu są wzajemne popieranie kandydatur przez siebie postawionych, z zastrzeżeniem jednak wolnej ręki co do pewnych kandydatur, tudzież zwalczanie kandydatów stawianych przez Radę narodową.

Sojusz ten ma tylko platoniczne znaczenie. Ludowcy mają swoich zwolenników na wsi, koncentraci po miastach, więc jedni drugich popierać nie będą mogli. Kandydat skoncentrowanej demokracyi, ubiegający się o mandat w którymś z okręgów miejskich, nie odniesie stąd żadnego pożytku, iż do paktu z jego stronnictwem przystąpili chłopi w okolicznych wioskach, głosujący w innym okręgu wyborczym. Naodwrót kandydat ludowców, ubiegający się o mandat okręgu wiejskiego, może sobie śmiać się z przyjaźni, jaką mu okazywać będą nie głosujący na niego wyborcy miejscy. Jest to raczej sojusz dwóch dzienników: *Kuryera Lwowskiego* i *Nowej Reformy*. Ani skoncentrowani demokraci krakowscy nie zdobędą przez ten sojusz, ani nie zyskają głosów ludowcy. Radykałom chodziło tylko o przeciwstawienie organizacyi narodowej innej organizacyi — antinarodowej. Celem zamydlenia oczu ludziom o przekonaniach polskich nadano związkowi nazwę „polskiego stronnictwa". Brak temu sojuszowi także szczerości, a to dlatego, że najważniejszy sojusznik, t. j. socyaliści, nie są wyraźnie wymienieni, a tylko potajemnie należą do partyi. Nie wymieniano ich zaś wyraźnie dlatego, że bano się przerażać chłopów, którzy w żadnym razie nie mogą sobie wyobrazić, aby jakakolwiek doktryna polityczna skłonić ich mogła do głosowania wspólnie z żydami, a obóz socyalistyczny jest mniej więcej w stosunku 80% złożonym z żydów. Z tego powodu zatajono istnienie socyalistów w owym związku, a wysunięto naprzód jedynie ludowców i skoncentrowanych demokratów.

Jedynym pocieszającym, znamiennym tego sojuszu objawem jest bezwzględne oświadczenie się za solidarnością Koła polskiego w Radzie państwa. Wprawdzie i ten punkt jest zawarowany szeregiem zastrzeżeń co do wewnętrznej organizacyi Koła, z tem wszystkiem nie ulega najmniejszej kwestyi, że reprezentanci t. zw. polskiego stronnictwa demokratycznego do Koła wstąpią, a wraz z nimi także prawdopodobnie i przedstawiciele dzisiejszych ludowców. Program zawiły i niejasny nowej koncentracyi oczywiście nikogo nie zadowolnił. Przeciwnicy nicują go, wykazując niejasności, niedokładności i nieszczerość, a nawet tajni sojusznicy, jak socyaliści, pisząc o nim, drwią z niego i powiadają o jego twórcach, że postąpili w myśl niemieckiego przysłowia: *Wasch mir den Pelz und mach ihn nicht nass.*

Co i o czem piszą.

Z okazyi 40-lecia pracy autorskiej Władysława Bełzy, rozpatruje p. Stanisław Rossowski zasługi jubilata, jego działalność na polu literackiem i obywatelskiem, tudzież życie jego. Z tego artykułu, zamieszczonego w *Gazecie Lwowskiej*, a dyktowanego przez serce przejęte prawdziwem uznaniem i miłością dla naszego wielkiego poety-jubilata, pozwalamy sobie wyjąć jeden urywek. P. Rossowski pisze:

Teren pracy literackiej oddawna okrzyczano jako niewdzięczny. Może nie bez racyi — zwłaszcza u nas, gdzie często z taką lubością zwalcza się najlepsze chęci, depcze się zasługi... Ale Bełza nie ma chyba powodu do narzekań. Gdyby nie do słowiczego zaliczał się rodu, możnaby go nazwać białym krukiem, mając w pamięci tę powszechną sympatyę i to bezwzględne uznanie, jakie potrafił sobie zdobyć.

To zaś jest dalszem dziełem młodości, z którą się sprzymierzył i której lutnistą przednim został — zasługą serc dziecięcych, niedostępnych żadnym zapalczywym pobudkom, a wiernych bezgranicznie. Z maluczkich, którym pieśń Bełzy była kluczem zaczarowanych światów, urosło zwolna społeczeństwo i w społeczeństwie tem trudno byłoby znaleść pomiędzy kapłanami muz kogoś równie miłego wszystkim, jak Bełza.

Nie jestto bynajmniej panegiryk — bo nawet nie jest zasługą poety, że przeznaczenie wprowadziło go na taką, a nie inną drogę. Stanąwszy u punktu, na którym tylu innych nie może oprzeć się rozczarowaniu, bez goryczy, a nawet z lubością patrzeć może na dni przeszłe, jak na łan obfitością kłosów bogaty, jak na glebę, na której nie zmarniało żadne ziarno posiewu. Tak zrządziło przeznaczenie.

A w czem własna jubilata zasługa?

W tem, że wytrwał przytem, do czego został powołany; że próżność nie uwiodła go na manowce, nie potrafiła skusić do szukania szerszych widnokręgów, niż mu były przeznaczone; że szedł zawsze tylko za głosem przekonania; że starał się dać społeczeństwu w pracy swej to, co miał najlepszego; że dwom strunom nigdy nie dozwolił zamilknąć na swej lutni: miłości Boga i Ojczyzny.

W czasie lat czterdziestu, o których mowa, ileż przemknęło burz nad nami, ile przewrotów dokonało się nietylko w świecie rzeczy i zdarzeń, lecz także w świecie pojęć! Bełza pozostał ten sam zawsze. A jubileusz obecny, tak żywo przez wszystkich odczuwany, dowodzi, że nie był to u niego upór zacofania (bo on jedynie odpychać może), a tylko stałość niezłomna, która pociąga nawet ludzi odmiennych przekonań.

Metoda tworzenia poetyckiego i metoda krytyki literackiej dzisiaj jest zupełnie inna, niż była w roku 1867; przewaliły się nad literaturą fale wielkich ruchów umysłowych; niejedno zmiotły, bo nie miało podstaw dość silnych: niejedno przysypały tylko piaskiem i żwirem, rozwścieczone, że tryumfować nad niem nie mogą. Ale u naszych ognisk rodzinnych dziatwa z tą samą żarliwością, co przed laty czterdziestu, słucha wierszyków Bełzy i nieświadomie prawie zatrzymuje je w pamięci, a z niemi przyswaja sobie cześć dla wszystkiego, co święte, wzniosłe, dobre, a z niemi przyswaja sobie pierwsze zarodki poczucia piękna, które jest okrasą szarzyzny życiowej.

Takiego stanowiska dobić się mógł tylko prawdziwy poeta i rzetelny pracownik. Ale poezya nie była wyłącznem polem działalności Bełzy. Entuzyastyczny wielbiciel Adama, badaniom mickiewiczowskim niemało poświęcił trudu; niewielu zna równie gruntownie i same dzieła Arcymistrza naszej poezyi i całą odnoszącą się do nich literaturę.

Dowiódł także Bełza, że poezya bynajmniej nie wyklucza zdolności pracy pozytywnej. Wszedłszy w r. 1882 do Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, jako skryptor, od lat kilkunastu pełni obowiązki naczelnika zarządu wydawnictwa książek szkolnych w sposób zarówno dla niego chlubny, jak dla instytucyi pożyteczny.

Gdy był młodszy, kipiały w nim zdolności organizacyjne. Bełzy tworem jest założone w r. 1880 Koło literacko-artystyczne, istniejące dotąd i rozwijające się coraz pomyślniej, choć niezupełnie w kierunku przez inicyatora wyznaczonym; przyczynił się też Bełza w znacznej mierze do utworzenia „Towarzystwa literackiego im. Adama Mickiewicza" (1886), które w rozwoju umysłowym naszego miasta odegrało tak doniosłą rolę.

To jest działalność Bełzy. A życie?

Rozmaitemi szło ono drogami. Syn zasłużonego przyrodnika, profesora Józefa Bełzy i Bogumiły z Ostrowskich — urodził się d. 17 października 1847 w Warszawie. Po studyach gimnazyalnych, kształcił się aż w Kazaniu na junkra, a ledwie powróciwszy do rodzinnego miasta, musiał w r. 1866 uchodzić na emigracyę. Kraków, Włochy, Paryż — oto były etapy jego odysei. Niedoszły junkier rosyjski wypłynął w r. 1870 na scenie poznańskiej. Podniósłszy hasło budowy teatru narodowego, z takim zapałem jął się krzątać około doprowadzenia tej myśli do skutku, że władze pruskie uznały za stosowne wydalić go z granic kraju. Uchodzi więc Bełza z kraju do Pragi, a potem zjeżdża na stały pobyt do Lwowa, któremu już się odtąd nie sprzeniewierzył.

Bliższe szczegóły biograficzne podają podręczniki literatury, gdzie także każdy znajdzie rejestr utworów Bełzy od „Podarku dla grzecznych dzieci", aż do jubileuszowego zbiorku „Dla drogich dzieci". Któż zresztą nie zna takich n. p. „Zaklętych dzwonów", lub „Katechizmu dziecka polskiego", lub jego tylu, tylu innych wdzięcznych, a pełnych prostoty utworów poetyckich?

Dzisiaj poeci, którzy dziatwie śpiewają, usiłują działać wyłącznie na wyobraźnię. Nie zaniedbywał także Bełza tego pierwiastku, ale główny rozmach twórczości swej poetyckiej skierował ku sercu.

I dlatego tak głęboko w serca się zakorzenił i dlatego tak się w nich rozgospodarował, że go nic stamtąd nie wyruguje.

* * *

W ostatnich czasach toczyły się przed sądami przysięgłych w kilku miejscowościach naszego kraju rozprawy o różne ciężkie zbrodnie, jak: morderstwa, dzieciobójstwa, fałszowanie weksli, etc., a wszystkie, mimo stwierdzonej winy oskarżonych, zakończyły się zupełnem uwolnieniem podsądnych. Ta bezprzykładna w dziejach sądownictwa, lekkomyślna i niczem nieusprawiedliwiona pobłażliwość sędziów przysięgłych, która bardzo łatwo na chwiejne etycznie jednostki może wpłynąć demoralizująco, o czem już niedawno pisaliśmy, zaniepokoiła żywo ogół nasz i zniewoliła prasę do zwrócenia uwagi kół fachowych na niebezpieczeństwo, jakie grozi poczuciu prawnemu szerokich warstw naszego społeczeństwa. Między innymi zabrał w tej sprawie głos *Dziennik Polski* i oto co pisze:

Te bezpośrednio prawie jeden po drugim zaszłe w sądownictwie galicyjskiem wypadki, równie znamienne, jak niepokojące, wywołały ogólną konsternacyę i znów uczyniły aktualną, oddawna już w kołach fachowych, żywo dyskutowaną kwestyę dalszego istnienia instytucyi sądów przysięgłych. Wypadki tak jaskrawe rzucają światło na panujący obecnie w dziedzinie podstawowych pojęć prawno-etycznych zamęt, że nie mogły przejść bez wrażenia, musiały donośnem, wśród szerokiego ogółu odbić się echem i obudzić łatwe do zrozumienia zaniepokojenie: czy nie znajdujemy się przypadkiem w przededniu nowego kształtowania się pojęć i wyobrażeń na punkcie sprawiedliwości, takiego kształtowania się, które musiałoby w rezultacie doprowadzić do — zupełnej bezkarności nawet w takich razach, gdzie wina jest stwierdzoną i absolutnie nie może być płazem puszczoną, jeżeli już nie dla dania odstraszającego przykładu, to choćby tylko dla poprawienia przestępcy.

Wypadki to znane ogólnie i bardzo świeżej daty. Niemniej jednak godzi się przypomnieć je tutaj, celem tem lepszego scharakteryzowania ich znaczenia i doniosłości w społeczeństwie o tak wysoko rozwiniętem poszanowaniu idei sprawiedliwości, jak nasze.

W pierwszym z tych wypadków stawała przed sądem przysięgłych matka, oskarżona o popełnienie tak obydnej zbrodni, jak dzieciobójstwo. Udowodniono jej, że pastwiła się nad swem dzieckiem, katowała je bezlitośnie, morzyła głodem, wyszukiwała dla niego najbardziej wyrafinowane tortury, byle tylko się go pozbyć. I dopięła celu. Dziecko umarło, a umarło w warunkach, które najmniejszej nie zostawiały wątpliwości co do tego, że do śmierci przyłożyła rękę wyrodna matka. Sekcya zwłok wykazała na ciele dziecka liczne obrażenia i rany, więcej nawet — wykazała złamanie jednego żebra i silny uraz w czoło, który stał się bezpośrednim powodem śmierci, wywołanej wynaczynieniem krwi do jamy czaszkowej. Głos opinii wskazał na matkę, jako na zabójczynię własnego dziecka, zeznania świadków opinię tę potwierdziły — tylko sąd przysięgłych innego widocznie był zdania. Wbrew faktom oczywistym, uwolnił wyrodną matkę od wszelkiej winy i kary, a dał jej tylko na przyszłość admonicyę, że „tak z dziećmi postępować nie można". Dziwne to, smutne i straszne zarazem. Za znęcanie się nad zwierzęciem istnieje kara, za rozmyślne pastwienie się nad bezbronnem dzieckiem nie ma żadnej kary. Puszcza się wyrodną matkę wolno do domu, rozgrzesza się ją z wszelkiej winy, utwierdza się w niej nadto przekonanie, że widocznie nie uczyniła nic złego, skoro nawet sąd ją uniewinnił. O ileż wyższym okazał się w tym wypadku instynkt tłumu na głos sumienia i sprawiedliwości sędziowskiej! Podczas pogrzebu zamordowanego dziecka tłum wymierzył sobie doraźną sprawiedliwość na ojcu jego i byłby uczynił to samo z wyrodną matką, gdyby nie to, że na pogrzebie wcale się nie zjawiła. *Vox populi* odczuł więc całą ohydę i nieludzkość zbrodni tam, gdzie trybunał żadnej dopatrzyć się nie mógł winy. Żadnej, bo na wyrodną matkę najmniejszej nawet w swem sumieniu wynaleźć nie umiał kary.

Drugi wypadek: znowu matka, która własne dziecko pozbawiła życia. Tu już wyrok był o tyle łatwiejszym, że oskarżona sama przyznała się do popełnienia zbrodni przez otrucie dziecka kwasem azotowym. Tak, ale zarazem przytoczyła jako „okoliczność łagodzącą", że chciała się dlatego pozbyć nieślubnego dziecka, ponieważ narzeczony i rodzice ciągle jej z powodu niego robili wymówki. Sąd przysięgłych przeoczył sam fakt zbrodni i oparł się w swoim werdykcie właśnie na owych „okolicznościach łagodzących". Dzieciobójczynię uwolniono od wszelkiej winy i kary, rozgrzeszono ją wobec świata i prawa za czyn popełniony, czyn tak ohydny, że na wspomnienie o nim wzdryga się cała natura ludzka. Zaiste, wierzyćby się temu nie chciało, gdyby to, niestety, nie było prawdą. Fakt ten zdarzył się w dniu 14 marca br., w stolicy kraju, wobec tych, których zadaniem stać na straży sprawiedliwości, a w dodatku jeszcze zdarzył się fakt ten w parę nieledwie dni po tamtym. A więc dwie matki wyrodne, dwie dzikie bestye, na które sprawiedliwość, oparta na sumieniu, żadnej nie znalazła w tem swojem sumieniu kary.

Idźmy jednak dalej. Na drugi, czy trzeci dzień po tym wiekopomnym werdykcie, stawał przed trybunałem przysięgłych morderca trojga ludzi. Z zemsty, na tle sporu o grunt, zamordował swego krewnego, jego żonę i staruszkę matkę. Nie sądźcie jednak, że w chwili uniesienia. Nie, z myślą zbrodniczą nosił się on od dawna, odgrażał się ustawicznie, że zemści się krwawo, a co więcej — po dokonaniu zbrodni przyznał się z cynizmem do czynu popełnionego, oświadczył, że zamordował swoje ofiary rozmyślnie, aby nasycić zemstę. I stał się znowu fakt niepojęty. Za rozmyślne uszkodzenie zdrowia ludzkiego istnieje ciężkie więzienie, za zamordowanie często i szubienica wchodzi w swe prawa; — tutaj za zamordowanie trojga ludzi bezbronnych ukarano zbrodniarza, mimo jego przyznania się do winy, czem? Uwolnieniem, zupełnem uwolnieniem! Tu już gwałtem rwie się na usta pytanie: gdzie żyjemy? w jakich czasach? pod opieką jakiego prawa? Strach poprostu pomyśleć, jak mogą interpretować wyrok tego rodzaju ci wszyscy, którzy spodziewali się, że mordercę czeka z pewnością szubienica? Strach pomyśleć, jak oddziałać może taki wyrok niebaczny na te masy ciemne, bezkrytyczne i biorące każdą rzecz z najjaskrawszej jej strony, na te masy, które boją się więcej sądu ludzkiego, jak boskiego! Jaki zamęt powstanie w ich głowach, jakie wątpliwości w sercach! Każdy z nich słusznie może czuć odtąd pretensyę do sprawiedliwości, gdyby przyszło mu się z nią zetknąć i za małe przekroczenie lub przestępstwo ponieść karę. Jeżeli wolno mordować jednemu, dlaczegoż nie wolnoby czynić tego samego drugiemu? Jeżeli za zamordowanie trzech osób wychodzi się czystym i niewinnym, to za podpalenie, kradzież, rozbój i t. d. chyba jeszcze ordery będzie się dostawało, bo czemżesz są takie przestępstwa wobec tamtego!

Niestety, sędziowie przysięgli nie liczyli się z tem, jak oddziałać może ich wyrok na takie umysły ciemne, jakie straszno może poczynić w nich spustoszenie. Nie liczyli się także z tem, jak oddziała wyrok taki na samego mordercę. Bo, że nie poprawi go, ale chyba tylko rozzuchwali jeszcze bardziej, to więcej niż pewne. Bezkarność ma to do siebie, że złego czyni jeszcze gorszym, z małego zbrodniarza robi wielkiego. Tu już wyrok sędziów przysięgłych stanął w jaskrawej sprzeczności z najkardynalniejszym postulatem sprawiedliwości, która ma karać winnych dlatego, aby ich poprawić. W tym wypadku bezkarność stać się może chyba tylko punktem wyjścia dla nowych zbrodni. Daj Boże, aby było przeciwnie i ci sami sędziowie nie musieli kiedyś znaleźć się po raz drugi wobec tego samego człowieka, którego teraz uniewinnili za tak straszną zbrodnię.

Ostatni wypadek, najświeższy. Sąd przysięgłych w Tarnopolu uwolnił xiędza ruskiego, pociągniętego do odpowiedzialności za zbrodnię oszustwa, popełnionego przez fałszowanie weksli, które w następstwie przyprawiło o zupełną ruinę majątkową kilka rodzin chłopskich. A uwolnił go sąd, mimo jaskrawych dowodów, że oskarżony popełniał owe oszustwa z rozmysłem, po zastanowieniu i przy pomocy takich wyrafinowanych sposobów, do których tylko zdeprawowane z gruntu natury są zdolne. Sędziowie przysięgli jednak nie mogli jakoś dopatrzyć się w oskarżonym winy i rozgrzeszyli go za czyny popełnione. Zamiast przykładu odstraszającego, dali przykład chyba tylko zachęcający, który oby nie znalazł naśladowców. Byłby to rzeczywiście tryumf fałszywie pojętej i szkodliwej bezkarności.

Wypadki, które przytoczyliśmy powyżej, są chyba tak jaskrawe i wymowne, że komentować ich nawet nie potrzeba. Mówią one same za siebie lepiej, niżby to najwprawniejsze pióro polemisty uczynić zdołało. Poprzestajemy więc tylko na ich zaregestrowaniu, zostawiając sąd o nich ogółowi. A innym on być nie może tylko takim, że stały się fakty, które zachwiać mogą poszanowaniem dla wymierzanej w ten sposób sprawiedliwości. Ład i porządek społeczny wymagają, aby zbrodnia ponosiła karę. Tak było zawsze i tak być zawsze powinno. Ewangieliczne miłosierdzie jest rzeczą piękną, ale tam, gdzie się bezkarnością wobec zbrodni wyraża, jest rzeczą złą i szkodliwą, bo bezkarność jest tylko matką nowych zbrodni, zamiast poprawiać, psuje. A potem, sprawiedliwość jest rzeczą zbyt wielkiej wagi, zbyt doniosłym w ustroju społecznym czynnikiem, aby kierować się można było przy jej stosowaniu sztuczną sofisteryą; moglibyśmy bowiem z czasem dojść do tego, że zapanowałby w tej dziedzinie taki chaos pojęć, że nie bylibyśmy może nawet w stanie odróżnić zbrodni od cnoty, złego od dobrego. A wypadki przytoczone są właśnie tego rodzaju, że słusznie budzić muszą obawę, czy chaos ten już się nie zaczął.

A więc — *caveant consules!*

Agra, rezydencya władzców hindostańskich.

Pomiędzy setkami rezydencyi książęcych w Indyach, zajmuje Agra niezaprzeczenie pierwsze miejsce. Nigdzie bowiem nie objawia się dawna wspaniałość, potęga i bogactwo władzców państwa hindostańskiego w taki imponujący sposób, jak w niej, bo Agra była przez trzy wieki stolicą Hindostanu, rezydencyą wielkich książąt. Dopiero Anglia położyła przed pięćdziesięciu kilku laty koniec ich panowaniu. Ostatni z długiego szeregu książąt indyjskich z dynastyi Tamerlana Bahadur-szach, został przez Anglików w swej rezydencyi pojmany i bez względu na podeszły wiek, (liczył już 80 lat), zakuty w kajdany i wywieziony do Birmy. Według opowiadania, zastrzelił pewien oficer angielski dwóch królewiczów z pistoletu, a więcej niż dwudziestu innych książąt stracono z tego jedynie tylko powodu, że pochodzili z dynastyi książęcej — i w ten sposób usunięto raz na zawsze przedstawicieli najpotężniejszego rodu w Indyach, przez długi zaś czas najpotężniejszego nawet na świecie. Na tem nie poprzestała Anglia; postanowiono zniszczyć także miasto Agra, niewysłowienie piękną rezydencyę sławnej dynastyi. Po środku rozległych, bajecznych pałaców z marmuru i wspaniałych meczetów, otoczonych dziedzińcami, pobudowało żołdactwo angielskie swe baraki; ich kule działowe porozbijały piękne budowle, angielscy turyści, urzędnicy i żołnierze pozdrapywali ze ścian ozdoby ze złota i klejnotów, a jeden z angielskich gubernatorów, markiz Hastings, kazał najpiękniejszy pałac marmurowy rozebrać w tym celu, aby go przewieść do Anglii i tam zbudować z niego łazienkę dla króla Jerzego IV. Długi czas leżały gruzy tej wspaniałej budowli na tem miejscu, na którem ona niegdyś stała, aż je później sprzedano za bezcen jakiemuś przedsięciorcy budowlanemu. Ba, nawet najznakomitszy pomnik indyjskiej architektury, jeden z najpiękniejszych i najcenniejszych na ziemi, sławny Tacz Mahal, sprzedał podobno angielski komendant Agry, lord Wilhelm Bentinck jakiemuś zamożnemu Hindusowi za 30.000 funtów szterlingów. Nie wierzy się własnym oczom, gdy się człowiek przypatruje wandalicznemu postępowaniu narodu angielskiego w podległych mu Indyach, a trwało to przez dziesiątki lat i dopiero lord Nothbrook, jeden z ostatnich wicekonsulów, położył koniec nierozsądnej manii niszczenia i otoczył swą opieką pomniki indyjskiego budownictwa.

Tak tedy można teraz, skoro już usunięto gruzy zburzonych budowli i naprawiono szkody, napawać się znowu widokiem cudownie pięknej Agry. Pozostała ona po dziśdzień tem, czem była dawniej: środowiskiem sławy potomków Tamerlana, a pozostała niem pomimo zjawisk nowoczesnej kultury, jak: koleje, szkoły, szpitale, kościoły i t. p., bo kultura europejska ma tutaj do czynienia z dwiema najbardziej konserwatywnemi rasami: z Hindusami i Mahometanami. Wszystko, co Europa sprowadza do Indyi, przechodzi ponad ich głowami, nie dotykając ich wcale. Ich kultura, obyczaje, zapatrywania nie ulegają żadnej zmianie i gdyby powstał z grobu któryś z potężnych dawnych władców Hindostanu, naprzykład Akbar albo Dżeha i zasiadł znowu na tronie swych ojców w pałacach Agry, to niezawodnie wszyscy indyjscy poddani króla Edwarda VII poszliby pod jego chorągwie.

Boć Agrę stworzyli właśnie ci mahometańscy mogułowie, Tamerlan i Dżengis-han, co stanąwszy na czele swej barbarzyńskiej jazdy z mieczem w ręku, podbijali drobnych kacyków indyjskich i plądrowali, gdzie się tylko co dało. Szósty z kolei potomek ich, Zehireddin-Mahomet, zwany Baber (czyli tygrys), ogłosił się w r. 1494 wielkim mogułem Indyi i zdobył Agrę, będącą wówczas stolicą małej indyjskiej dynastyi. Odtąd poczyna się złoty okres państwa hindostańskiego pod panowaniem Humayana, Akbara Wielkiego, Dżehandżyra, Dżehana i Aurangzeba, z których każdy około 40 lat siedział na tronie, a okres ten, pełen sławy, tkwi do dzisiaj żywo w pamięci Indów. Jak świetny blask roztaczał się na dworze tych władców, o tem świadczy wymownie fakt, że pierwszy angielski poseł, wysłany do Aurangzeba, musiał na klęczkach zbliżać się do tronu.

W zajmujący też sposób opisuje turysta francuski Bernier, w liście, datowanym z 1 lipca 1663 strój moguła w czasie przyjęć i salę tronową. Czytamy tam:

„Moguł w świetnym ornacie zasiadł na tronie w wielkiej sali audyencyjnej. Miał na sobie kurtkę z białej satyny, wysadzaną złotem i wyszytą jedwabiem, na głowie turban ze złotego brokatu z piórem czaplem, przyczepionem zapomocą spinki dyamentowej; w środku błyszczał wielki topaz. Od szyi do pasa zwisał łańcuch pereł. Sześć wysokich filarów z masywnego złota, na których tron spoczywał, było wysadzanych rubinami, szmaragdami i dyamentami. Nie mogę podać dokładnie ani liczby, ani wartości tych klejnotów, gdyż nie pozwolono mi zbliżyć się dostatecznie do tronu, jednak według relacyi dworzan, reprezentowały te klejnoty wartość około sześćdziesięciu milionów lirów.

Z tego bogactwa pozostały dzisiaj tylko nagie marmurowe ściany, ale i te nawet zachwycają przybysza, zwiedzającego wspaniałe sale audyencyjne, haremy, galerye, świątynie, ogrody i kioski.

Wspaniały widok na Agrę roztacza się przed oczyma podróżnego, gdy przejeżdża koleją przez most na Dżamnie, dopływie Gangesu. Morze meczetów i minaretów rozlewa się po lewej stronie, tuż nad rzeką wznosi się skalista warownia ze swymi potężnymi murami, w słońcu zaś błyszczą kopuły i gloryety dawnych pałaców w otoczeniu cedrownych i cyprysowych gajów. Agra liczy dziś jeszcze 160.000 mieszkańców i jest jednem z niewielu miast w Indyach, w którem istnieją jako tako znośne hotele. Na ulicach roi się od Hindusów w pstrobarwnych strojach, a w miejsce dawnych mogułów panuje dzisiaj angielski Merkury: bazar koło bazaru, a każdy z nich wypełniony jest li tylko angielskimi towarami, domy na wzór indyjski ozdabiają balkony, nyże, zakratowane okna i płaskie dachy z pawilonikami, wszystko obliczone na łatwy przystęp powietrza i światła, otwiera się i rozszerza w górze. Gdzie spojrzysz, zobaczysz ptaki — Agra jest ulubionem miejscem pobytu papug, gołębi, czapli, pawi, kruków, orłów i sokołów. Na dachach i gałęziach drzew wyprawiają wesołe harce małpy.

Pałace królewskie otaczają kilkakrotnie łańcuchy potężnych murów warownych z otworami do strzelania i zwodzonymi mostami. Trudno pojąć, jak można było tę warownię zdobyć — chyba zapomocą zdrajców. W obrębie wałów i murów ochronnych, baszt i okopów rozciąga się labirynt pałacowy bajecznego przepychu. Osobliwością najwspanialszych pawilonów jest to, że niema w nich ani okien, ani drzwi; pasaż z jednej sali do drugiej jest zupełnie wolny, tylko pyszna koronka marmurowa zasłania wnętrze od natrętnych promieni słonecznych. Był to widocznie przybytek życia bez troski, świątynia rozkoszy, ryjąca się w pamięci przybysza niezatartem wrażeniem. Na widok tych wspaniałych budowli doznaje się przyjemniejszych uczuć, aniżeli gdy się zwiedza świątynie, mauzolea i pagody indyjskich bożków Wisznu i Siwy, w których brzydkie wizerunki, podobne do straszydeł, w postaci swej skombinowane z członków najrozmaitszych zwierząt, jak małp, słoni i ptaków, prawdziwe potwory, o pozach niekiedy wstrętnie lubieżnych, albo równie wstrętnie ascetycznych, „ozdabiają" tuzinami i setkami owe świątynie indyjskie.

Mahometańskie budowle imponują wprost harmonią linijną i prostotą ornamentyki. Budowę pałaców rozpoczął szach Dżehan w pierwszej polowie XVII stulecia. Przywykły do życia obozowego i do tradycyi swych mongolskich przodków, pragnął w tych pałacach widzieć uszlachetniony symbol namiotów polnych; to też płaskie dachy rozpięto na wysmukłych filarach, cieniutkie zaś marmurowe ściany, ornamentalnie przedziurawione, zasłaniają wnętrze tylko na wzór kotary koronkowej tak, iż okna i drzwi są niepotrzebne. Jak w namiotach polnych, tak i tutaj nie było ile możności żadnych mebli; tylko wytworne dywany zaścielały marmurową lub mozaikową posadzkę.

Na jednem miejscu, gdzie dawniej był staw rybny, stoi do dziś dnia tron, na którym siadywał szach Dżehan, gdy się zabawiał łowieniem ryb na wędkę. Zachował się też dziedziniec, gdzie kupcy rozwijali i zachwalali swe towary damom haremowym, spoglądającym z górnej galeryi — zwyczaj, powtarzający się na wszystkich prawie dworach hindostańskich — dalej arena, na której odbywały się walki słoni z tygrysami, prześliczna łazienka, zwana Szisz Mahal i wspaniała marmurowa szachownica, na której królowie grywali w szachy, posługując się żywemi figurami. Używano w tym celu najpiękniejszych dziewic hinduskich, a partner, zabierający w grze jakąś figurę, brał ją sobie doprawdy na własność wraz z wspaniałym kostyumem, w jaki ją przystrojono do gry.

Jak we wszystkich pałacach mahometańskich władców, tak i tutaj nie brak w podziemiach katakomb, gdzie znikały ze świata osoby, które z jakiegokolwiek powodu straciły łaskę szacha. Rzeka Dżamna zmywała swemi wodami krew tych ofiar i unosiła ich zwłoki wraz z tajemnicą.

Dzisiaj stoją te wspaniałe budowle Agry pustkami, jako nieme pomniki dawnego blasku, ale historya ubiegłych wieków żyje w pamięci uczonych Hindusów, w ludzie zaś tkwi uwielbienie dla świetnej przeszłości.

Mały feljeton.

Z poezyi francuskiej.

Paweł Verlaine: „Słoneczny kielich zakwita..."

Słoneczny kielich zakwita...
— jak drży mi ręka —
Powraca cicha piosenka,
z łez upowita.

Nad miasto snuje się gwarne
cudna i złota —
W ślad za nią bieży tęsknota
i myśli czarne.

Może gdzieś łąka się kwieci?
(ja nie wiem o tem...)
Może gdzieś tętni śmiech dzieci
weselem złotem?

Może gdzieś anioł mej męki
łzę z powiek otrze?
...Grałem ci słodkie piosenki —
grałem najsłodsze...

„Ponad czołami z drzew się kołyszą..."

Ponad czołami z drzew się kołyszą
Sploty gałęzi.
W snów upojeniu wonią i ciszą
Wiosna je więzi.
Stoją, jak ciała dziewcząt w rozkwicie,
Od kwiatów strojne —
(Jakieżby ciche mogło być życie —
Jakie spokojne?)

Przekład J. Pietrzyckiego.

Rozruchy w Rumunii.

Bukareszt. Rozruchy trwają dalej. Zmiana jest tylko ta, że obecnie władza nad chłopstwem wymyka się z ręki rumuńskich antysemitów, a przechodzi w ręce socyalnej demokracyi, a w części w ręce rosyjskich agitatorów. Dziś chłopi rumuńscy żądają nietylko podziału gruntów, ale także zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania.

Bukareszt. Nadchodzą coraz nowe wiadomości o dalszych starciach z wojskiem. Spalono nowych kilkanaście wsi. Koło miejscowości Giurgiewo tłum, złożony z 10.000 chłopów uderzył na wojsko. Wysłano przeciwko niemu artyleryę. W powstałej walce wielu zginęło, kilkuset rannych.

Kijów. Rząd rosyjski skonsygnował kilka pułków kozaków na granicy rumuńskiej, aby nie dopuścić do przerzucenia się rewolty chłopskiej na terytoryum rosyjskie.

Bukareszt. Z rozmaitych stron nadchodzą wiadomości, że manifest królewski wywarł dobre wrażenie na chłopów, wśród właścicieli ziemskich wywołał jednak niezadowolenie.

Bukareszt. Przybyła tu deputacya chłopów i udała się do ministra spraw wewnętrznych. Jeden z członków deputacyi zawołał, że dosyć jest chłopów w Bukareszcie, by podpalić gmach ministerstwa i zrównać go z ziemią. Całą deputacyę aresztowano.

Bukareszt. Za inicyatywą posła Redulescu z pow. Basca, połączeni właściciele i dzierżawcy dóbr ogłosili odezwę, w której zwołano na sobotę 30 b. m. zgromadzenie do Bukaresztu. Mają na niem omówić sytuacyę.

Bukareszt. O walce stoczonej między chłopami a wojskiem w Crevedaża, donoszą: Chłopi prowadzeni przez studentów, stawili opór wysłanemu przeciw nim wojsku i strzelali do niego z karabinów i rewolwerów. Zastrzelili majora. Wojsko natarło na chłopów i rozpoczęła się formalna bitwa. Gęste strzały padały z obu stron, a po stronie chłopów walczyły także kobiety i dzieci. Po krótkiej, rozpaczliwej walce ze strony chłopów wojsko zostało odparte. Wówczas poczęła działać artylerya, która zatoczyła sześć dział i dała z nich ognia. Skutki tych strzałów były straszne. Cała wieś stanęła w płomieniach, a wśród tłumu chłopów rozległy się jęki ranionych. Na niedobitków rzuciła się konnica, którzy zaczęli w popłochu uciekać. Około 600 chłopów ma być zabitych, a 400 ranionych. Między zabitymi znajdują się nauczyciele, popi i studenci, którzy walczyli razem z chłopami. Wojsko poniosło również ciężkie straty.

Ickany. Żandarmerya odbyła rewizyę w mieszkaniach chłopów i znalazła tam mnó-

stwo zrabowanych rzeczy. Chłopów uwięziono i odstawiono do sądu w Suczawie.

Crimpoaja. Chłopi zamordowali właściciela dóbr Rimniceanu i wrzucili zwłoki do wody. Liczba chłopów, przyłączających się do rozruchów, wzrasta. Podpalania i plądrowania są na porządku dziennym.

Baracal. Chłopi z Popincelesti i Robanesti w całej okolicy poczynili okropne spustoszenia. Dwa szwadrony kawaleryi, pod dowództwem kapitana Dobriceanu, wysłano na miejsce.

Raman. Wczoraj przywieziono tu 150 chłopów, których uważają za przywódzców rozruchów.

Giurgiu. Obawiając się napadu chłopów, przeszło 300 mieszczan uzbroiło się i przyłączyło do wojska celem ochrony miasta.

Bukareszt. W miejscowości Buzen chłopi napadli na kaplicę i zburzyli ją. Mieszkającego przy tej kaplicy dozorcę śmiertelnie ranili, również ranili jego żonę i dzieci.

Nowy Jork. Amerykański komitet żydowski, który zawiązał się tu swego czasu celem zbierania składek na wsparcia dla żydów rosyjskich, uchwalił wysłać 200.000 dolarów dla żydów, którzy ucierpieli wskutek rozruchów w Rumunii.

KRONIKA.

Lwów 30 marca.

Nawała kandydatów na mandaty poselskie. Od chwili rozpisania wyborów do Rady państwa pojawiło się na 106 galicyjskich mandatów, około tysiąca kandydatów. Wśród nich jest jednak zaledwo kilku ludzi wybitnych, zasłużonych dla dobra kraju, znanych powszechnie z wytrwałej swej pracy dla niego. Reszta zaś to ludzie zupełnie nieznani lub znani tylko w swojem najbliższem sąsiedztwie. To też wiele z tych kandydatur zupełnie nie jest branych w rachubę i jak ni stąd ni zowąd się pojawiają, tak też i niepostrzeżenie gasną.

W każdym razie smutne byłoby Koło polskie gdyby taką miało reprezentacyę, jaką tworzyliby ci kandydaci, którzy teraz dobijają się już o mandaty.

Nowa fundacya humanitarna. Zmarły niedawno w mieście naszem lekarz, dr. A. Roicki, pozostawił majątek, wynoszący około 100.000 koron. Z sumy tej przekazal testamentem 68.000 kor. na utworzenie fundacyi zapomogowej dla biednych dziewcząt-szwaczek wyznania chrześcijańskiego, bez różnicy narodowości, pod nazwą fundacyi imienia śp. dra A. Roickiego. Ponadto znajdują się w testamencie następujące pozycye na cele publiczne: dla „Czytelni akademickiej“ biblioteka po zmarłym, dla „Kapeli narodowej“ 400 kor., dla przytuliska Brata Alberta 1000 kor., dla ubogich Stow. św. Wincentego a Paulo 600 kor., dla gal. Towarzystwa lekarzy na wdowy i sieroty 600 kor., na Straż ochotniczą ogniową we Lwowie 1000 kor., na Towarzystwo ratunkowe 1000 kor., na chrześcijańską kuchnię ludową 200 koron. Resztę stanowią legaty prywatne.

Zjazd delegatów Izb handlowych z całego państwa odbędzie się 4 kwietnia w Wiedniu w sali tamtejszej Izby handlowej. Zjazd ten obradować będzie nad zaprowadzonem niedawno podwyższeniem opłat pocztowych od listów i telefonów. Z zajętego przez wszystkie Izby handlowe wobec tej sprawy stanowiska, wnosić należy, że na zjeździe tym uchwalony będzie protest przeciwko temu podwyższeniu. Lwowska Izba handlowa delegowała na zjazd ten członka swego p. Maurycego Jonasza, który był wnioskodawcą uchwalonego przez lwowską Izbę protestu w tej sprawie, oraz sekretarza Izby dra Stesłowicza.

Oszczerstwo „Diła“. Przed kilku dniami, jak to już pisaliśmy, doniosło było *Diło*, że nauczyciel z Prusinowa koło Bełza, St. Sobiecki, pobił uczenicę 1-szej klasy Popajewiczównę do tego stopnia, że dziewczynka trzeciego dnia umarła. Doniesienie to okazało się nieprawdziwem, gdyż sekcya zwłok wykazała zupełną niewinność nauczyciela. Za obelżywe wyrazy, jakich użyło *Diło* komentując ten fakt, wytoczył p. Sobiecki redaktorowi *Diła* skargę sądową.

Straszny wypadek. Jerzy Zwonarz, uczeń VI-ej klasy gimnazyalnej w Bochni, syn tamtejszego urzędnika salinarnego, bawił się rewolwerem tak nieostrożnie, że rewolwer wypalił i położył trupem nieszczęśliwego młodzieńca.

Powiatowy kurs pożarnictwa odbędzie się w Zamarstynowie pod Lwowem w dniach od 3 do 6 kwietnia. Na ten kurs przyjętych będzie około 50 delegatów wiejskich straży pożarnych powiatu lwowskiego, a wszyscy otrzymają bezpłatne utrzymanie i mieszkanie.

Konkurs na posadę dyrektora miejskich zakładów rzeźnianych, rozpisuje magistrat miasta Lwowa. Płaca roczna wynosi 3.600 koron, nadto do posady tej przywiązane jest bezpłatne mieszkanie, opał i światło, tudzież połowa przypadającego dodatku aktywalnego. Podania należy wnosić do 15 kwietnia.

Ze sztuki. Zwracamy uwagę, że obecne wystawy dzieł: Wojciecha Kossaka „Szarża czerkiesów na ulicach Warszawy“, Góralczyka, Rychter-Janowskiej, Trębacza i Slewińskiego pozostaną jeszcze tylko przez święta.

Okradzenie xiędza. Z Podwołoczysk donoszą, że onegdajszej nocy okradziono z gotówki tamteiszego rz. kat. proboszcza, x. Podrazę. Ile złodzieje zabrali, nie wie sam proboszcz dokładnie, wzięto bowiem i jego pieniądze i kościelne. Podejrzenie pada, iż kradzież popełnił ktoś z domowników.

Z teatru. W miejsce zapowiedzianej na poniedziałek „Carmeny“ daną będzie na żądanie osób przybyłych z prowincyi melodyjna opera Pucciniego „Cyganerya“ z panią Bohuss i Diannim.

Następstwa zbrodni socyalistycznych. Z Genewy piszą: Proces Leontiewówny, cyniczne jej zeznania w czasie rozprawy, jak naprzykład wyrażenie się jej, że nie żałuje, iż zamordowała niewinnego staruszka, bo „zawsze to mniej o jednego burżuja“, zachowanie się w czasie procesu studentów rosyjskich, wszystko to razem podniosło w wysokim stopniu nienawiść, jaką już od paru lat żywią Szwajcarzy do socyalistów i rewolucyonistów rosyjskich. Nienawiść ta tłumaczy się dwiema głównemi przyczynami. Najpierw więc naród, wychowywany od wieków w poszanowaniu prawa, znajdujący się w posiadaniu instytucyi, broniących go skutecznie przed wszelkiem nadużyciem ze strony władzy, trzeźwy przytem, rozumny i rozważny, spoglądać nie może inaczej, jak z uczuciem najgłębszego oburzenia na zbrodniczą, a jednocześnie i bezmyślną, bo nieprowadzącą do celu, działalność terorystów rosyjskich. — Pół biedy jeszcze, gdyby działalność ta ograniczała się do ich ojczyzny, Rosyi. Ale niebezpieczni ci goście zalewają w coraz większej liczbie piękną Szwajcaryę, fabrykują bomby po hotelach i prywatnych mieszkaniach szwajcarskich, mordują przy table d'hôte-ach Bogu ducha winnych turystów.

Zważyć teraz należy, że Szwajcarya stanowi obecnie jeden wielki hotel, że przemysł hotelowy przynosi temu niewielkiemu krajowi bezpośrednio 400 do 500 milionów franków rocznie, że dalej pośrednio w przemyśle tym zainteresowane są liczne rzesze wszelkiego rodzaju producentów. Dziwić się wobec tego nie można, jeśli lud szwajcarski spogląda okiem niezbyt przychylnem na przybyszów z odległej północnej krainy, którzy swemi bombami i rewolwerami wypłoszyć mu mogą najbardziej pożądanych, bo najzamożniejszych gości. Niechęć jest tem większa, że przysłowiowa gościnność szwajcarska, oraz prawa państwowe nie pozwalają na pozbycie się od jednego zamachu tych nieproszonych, a jednocześnie niebezpiecznych przybyszów. Doszło jednak już do tego, że w wielu hotelach szwajcarskich nie przyjmują już wogóle Rosyan, z którymi Szwajcarowie, mało obeznani widocznie z geograficznemi, historycznemi i politycznemi sprawami, utożsamiają aż nadto często nas, Polaków.

Ze statystyki naszego miasta. W styczniu b. r. urodziło się we Lwowie 448 dzieci, a mianowicie 225 chłopców i 223 dziewcząt. Natomiast zmarło we Lwowie w tym miesiącu 386 osób, z tego 126 dzieci niżej lat 15 (111 niżej lat 5, 15 w latach od 5—15), 12 osób w wieku od lat 15 do 20, a 248 osób dorosłych. Na gruźlicę zmarło 88 osób; w tem 5 dzieci niżej lat 5 na gruźlicę płuc, a 6 na gruźlicę mózgu lub innych organów, 3 dzieci niżej lat 10, 11 osób w wieku od 10 do 20 lat, 51 osób w wieku od 20 do 40 lat, a 12 osób starszych panad 40 lat. Ponieważ ogólna cyfra ludzi w wieku od lat 20 do 40, zmarłych w tym miesiącu wynosi 130, a więc śmiertelność wśród nich z gruźlicy przedstawia 40%. Na tyfus brzuszny zmarły w styczniu 2 osoby, na odrę 3, na szkarlatynę 9, na koklusz 1, na dyfteryę 3, na influenzę 2, na nowotwory 22, na zapalenie opon mózgowych 2, na rozmiękczenie mózgu 7, na błąd sercowy 41, na zapalenie płuc 63, zaś na inne choroby dróg oddechowych 14, natomiast 6 na zapalenie nerek.

Wody skonsumowano we Lwowie w styczniu 370,192.000 litrów. Tramwaj elektryczny przewiózł 610.367 osób i miał dochodu brutto 66.777 koron. Gazu zużył Lwów w tym miesiącu 554.659 metrów kubicznych; w tem zużyto do oświetlenia ulic 83.196 metrów kubicznych (15%), do oświetlania sklepów i mieszkań prywatnych 365.948 m. kub. (65%), do gotowania w gazowych kuchniach 87.485 m. kub. (16%), do opalania motorów gazowych 20.030 m. kub. (około 4%).

Miejskie biuro pracy miało do obsadzenia wolnych miejsc 812, otrzymało 571 zgłoszeń o zajęcie, a 247 osobom dało zajęcie.

Wyznanie lub obrządek zmieniło w styczniu 7 osób; a mianowicie 1 mężczyzna rzymsko-kat. obrządku konwertował na obrządek grecki, zaś 2 mężczyzni grecko-kat. obrządku, 2 mężczyzni i 1 kobieta wyznania ewangelickiego przeszli na wyznanie rzymsko-katolickie.

Lwów skonsumował w styczniu: 1400 sztuk grubego bydła rogatego, 3648 sztuk jałownika i cieląt, 111 baranów, 4.191 sztuk trzody chlewnej, 126.800 kg. świeżego mięsa dowiezionego z prowincyi, 38.985 sztuk kur, a 29 081 sztuk rozmaitego innego drobiu, 7 dzików, 385 saren, 6.139 zajęcy, 338 bażantów, 1.932 sztuk dzikiego ptactwa, 141.900 kg. ryb, 81.600 kg. ryżu, 4,130.700 kg. mąki białej i używanej do wypiekania chleba, 12.200 kg. jarzyn, 84.200 kg. owoców świeżych i suszonych, 102.000 kg. masła, 11.000 kg. smalcu, 63.500 kg. sera, 12.820 sztuk jaj, 24.800 kg. oliwy. Oprócz tego dowieziono do Lwowa w tym miesiącu 1,012.000 kg. owsa, 1,721.000 kg. siana i słomy, 22.091 kub. metrów twardego drzewa opałowego, a 3.819 metrów kub. miękkiego drzewa, 7,239.800 kg. węgla kamiennego a 97.700 kg. węgla drzewnego. Napojów alkoholowych dowieziono w tym miesiącu do Lwowa: 6.500 litrów rumu i likierów, 117.900 litrów spirytusu i wódek niesłodzonych, 36.200 l. wina, 22.900 l. syconego miodu i 1,113.700 l. piwa. Gdyby policzyć 1 litr rumu i likierów po 2 kor., litr spirytusu i wódki przeciętnie tylko po 1 kor., wina po 2 kor., miodu po 80 hal., zaś piwa przeciętnie (80% lwowskiego, 10% okocimskiego, ołomunieckiego i t. p., a 10% pilzneńskiego) po 48 hal. litr — to obliczyć można, że w styczniu ludność Lwowa (i to przeważnie najuboższa) wydała na napoje alkoholowe 756.196 kor. Znaczy to, że rocznie wydaje ta ludność na napoje alkoholowe 9,074.352 kor., w czem nie są policzone napoje (np. wielka ilość piwa) produkowane we Lwowie.

Przejezdnych bawiło w styczniu we Lwowie 4.304 osób, z których 3.406 było z prowincyi, 446 z Austryi (z innych krajów koronnych), 110 z Węgier, 245 z Królestwa Polskiego i Rosyi, 70 z Niemiec, 9 z Rumunii, 4 z Anglii, 3 z Włoch, 3 z Szwajcaryi, 2 z Danii, 2 z Ameryki, 2 z Francyi, jedna z Bułgaryi i jedna z Azyi.

W styczniu wykończono we Lwowie budowę 17 domów, a 20 przedtem ukończonych oddano do użytku, jeden dom rozebrano, a w dwóch przeprowadzono gruntowną restauracyę.

W gal. Kasie oszczędności złożono 4,110.328 koron na książeczki wkładkowe, a wyjęto 4,311.068 kor. Stan kapitału wkładkowego wynosił 31 stycznia b. r. 81,461.608 kor. Na poczcie nadano 1,830.266 zwykłych listów, 2,267.800 kart korespondencyjnych, 123.335 listów listów poleconych i za pomocą przekazów wysłano ze Lwowa 2,627.629 kor., zaś za pomocą pocztowej Kasy Oszczędności 5,400.330 kor. Natomiast nadeszło do Lwowa za przekazami 3,727.928 kor., zaś przez pocztową Kasę Oszczędności 4,032.864 kor.; zwykłych listów nadeszło tylko 770.741, kart korespondencyjnych 682.793, a listów poleconych 140.516. Przez cały miesiąc nadeszło do Lwowa pozalwowskich dzienników i czasopism razem 220.308 egzemplarzy, natomiast ze Lwowa ekspedyowano lwowskich dzienników i czasopism 2,681.335 egzemplarzy. Znaczy to, że Lwów odbiera zamiejscowych dzienników i czasopism przeciętnie dziennie około 7.343 egzemplarzy, natomiast dzienniki i czasopisma lwowskie ekspedyują na prowincyę i po za granice kraju około 89.377 egzemplarzy dziennie. Depesz telegraficznych nadano ze Lwowa 27.314, zaś odebrano 29.470; rozmów telefonicznych na sieci lwowskiej było 148.955, zaś na sieci międzymiastowej 1.787. Telegramów nadano przez telefon 3.939, odebrano przez telefon 3.246.

Nakoniec wspomnieć należy, że zestawione ze sobą statystyki za styczeń b. r. miast: Lwowa, Krakowa, Poznania i Wiednia wykazują, iż z miast tych najmniejszą śmiertelność z chorób zakaźnych ma Lwów. Mianowicie z chorób zakaźnych o ostrym przebiegu zmarło we Lwowie w stosunku do ogólnej sumy śmiertelności 4·6%, w Krakowie 9·7%, w Poznaniu aż 10·1%, zaś w Wiedniu 5%.

Kto z nas najlepiej mówi po polsku? Takie pytanie zadał sobie poradnik językowy i doszedł do wniosku, że wszyscy mówimy źle, bo używamy dużo prowincyonalizmów. Lwowianina — powiada on — poznać można po tem, że zaraz powie *ta co?, otżeż psy się pogryźli;* Wołyniaka po wyrażeniu: *zjechałszy z drogi serdeńko;* Litwina: *posłałem do ławeczki* (sklepiku), *otrzymał po sobie* (subwencyę), *tanno kupiłem* (zamiast tanio); Warszawianina po wyrażeniach: *gęsiamy, koniamy, rękamy;* Wielkopolanina: *szkólny, rólny, grać na skrzydle* (ma oznaczać na fortepianie), *jest to podpadające* (jest to rażące). Poradnik językowy wychodzi w Krakowie, więc przez grzeczność nie wspomina wcale o Krakowiakach i kończy swój wykład obserwacyą, iż z tego wszystkiego wypływa, że tylko literaci mówią dobrze po polsku, ponieważ nie używają podobnych prowincyonalnych zwrotów. Co się zaś tyczy prowincyonalizmów krakowskich, to wyręczymy poradnik językowy i nadmienimy, że jeżeli ktoś powie *wyszedł na pole* (zamiast wyszedł na dziedziniec), albo *to człowiek nikczemny* (zamiast mizerny, chudy) i zapewni cię szanowny czytelniku, że mieszka na *wiedermachu* (a nie w oficynach), to możesz być pewny, że masz do czynienia z Krakowianinem.

Pismo polskie codzienne w Petersburgu ma niebawem powstać i wspólnie z wychodzącym tam tygodnikiem *Kraj* pracować nad objaśnianiem Rosyan o potrzebach naszego społeczeństwa. Jeżeli to będzie pismo poważne, spokojne, nie szowinistyczne, a w zasadach politycznych umiarkowane, to może nam oddać wielki pożytek. Otoczone jest ono już z góry życzliwością społeczeństwa. Mieszkający w Petersburgu Polacy złożyli już podobno sto tysięcy rubli na założenie tego dziennika; snać więc bardzo odczuwają jego potrzebę.

Zamordowanie Polaka. Z Goldvieldu w stanie Nevady w Północnej Ameryce donoszą, że niejaki kapitan Hides zastrzelił w restauracyi Polaka hr. Podowskiego, młodego człowieka, który zanadto umizgał się do jego żony. Państwo Hidesowie poznali tego młodzieńca przed rokiem w Alasce, gdzie podobnie jak i on poszukiwali żył złota. Tam hr. Podowski zamiast włóczyć się z oskardem po polach, palił koperczaki do pani Hidesowej. Ona zaś wolała eleganckiego młodzieńca, aniżeli brutalnego i ordynarnego swego męża. Kapitan dowiedział się jednak w końcu o romansie żony z Polakiem i zamordował go.

„Tajemnica monasteru Aleksandra Newskiego“. Pod tym sensacyjnym tytułem ogłasza *Petersburger Ztg.* trudne do wiary szczegóły o życiu w tym monasterze, zaczerpnięte z aktów sądowych, odnoszących się do procesu przeciw zarządcy klasztoru, popu Uspieńskiemu. Jest on oskarżony o zdefraudowanie 13.000 rb. z funduszów klasztornych. Obwiniony usiłował w ten sposób zmniejszyć swą odpowiedzialność, że oskarżył o współudział w defraudacyach rektora prawosławnej Akademii duchownej. Do defraudacyi doprowadziła zarządcę hazardowna gra w karty. Okazuje się mianowicie, że w „celach pokutnych“ monasteru kwitnął hazard na wielką skalę, a gra trwała nieraz od wieczora do rana. Partnerami mnichów byli zazwyczaj bankierzy, urzędnicy policyjni i żona jednego z generałów. Także pewien wysoki duchowny prawosławny miał brać udział w grze. Pismo wyraża przypuszczenie, że proces ten wydobędzie na światło dzienne jeszcze jaskrawsze obrazy z życia monasteru.

Temperatura dnia 28 marca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +2, we Lwowie +1, w Tarnopolu 0, w Czerniowcach 0, w Wiedniu +4, w Salcburgu +1, w Gracu +1, w Pradze +2, w Tryeście +7, w Abbazyi +7, w Raguzie +6, w Budapeszcie +4, w Berlinie +5, w Hamburgu +4, w Monachium +1, w Zurychu 0, w Genewie +1, w Lugano +4, w Anglii +7, w Paryżu +5, w Biarritz +9, w Nizzy +6, w północnych Włoszech +3, we Florencyi +8, w Rzymie +2, w Neapolu +7, w Palermo +8, w Mauryciu +2, w Sztokholmie +2, w Petersburgu 0, w Wilnie — 4, w Warszawie +2, w Moskwie —4, w Kijowie —1, w Odessie —1, w Serajewie —2, w Belgradzie —2, w Bukareszcie 0, w Sofii —1, w Konstantynopolu +2, w Atenach +8. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Lublinie umarł Albert Leon Głowacki, ostatni z żyjących do niedawna jeszcze członków Rządu Narodowego z czasów powstania r. 1863, a brat znakomitego powieściopisarza Aleksandra Głowackiego (Bolesława Prusa). Śp. Albert Leon Głowacki był pedagogiem z zawodu. — We Lwowie w 74 roku życia Błażej Staniszewski, ojciec znanego dziennikarza, współpracownika *Gazety Lwowskiej.*

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 1, w poł. + 3 R. Bar. 771. Nieruchomy. Pochmurno.

Szczerość.

— Jakaś ty szczęśliwa! Twój mąż co rok posyła cię do wód...

— I ty przecie jeździsz co rok.

— Tak, ale mój mąż jeździ ze mną.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. W niedzielę popołudniu „Sherlock Holmes“; wieczorem „Orfeusz w piekle“.— W poniedziałek popołudniu „Moralność pani Dulskiej“; wieczorem „Cyganerya,“ opera. — We wtorek popołudniu „Lalka“, wieczorem „Cyrulik sewilski“. — We środę po raz pierwszy „Słoneczna pieśń,“ dramat w 4 aktach St. Obrzuda. — We czwartek „Stara baśń“. — W piątek „Słoneczna pieśń“. — W sobotę popołudniu „Kupiec wenecki“, wieczorem „Traviata“, gościnny występ Ireny Bohuss. — W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane“, wieczorem wyjątkowo o godz. 7ej „Zygfryd“.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: W koncercie nadwornego śpiewaka Em. Stegera, który się odbędzie dnia 5 kwietnia, bierze udział Edward Steuermann, pianista, który ma talent pierwszorzędny i mimo młodego wieku posiada dojrzałość zupełną. Jego gra jest subtelną, poetyczną, pełną uczucia i polotu — słowem mamy tu do czynienia z niepospolitą indywidalnością wirtuozowską.

Repertuar teatru krakowskiego. W niedzielę „Mąż z grzeczności,“ komedya Abrahamowicza i Ruszkowskiego. — W poniedziałek popołudniu „Kościuszko pod Racławicami“; wieczorem „Wesele“ Wyspiańskiego. — We wtorek „Moralność pani Dulskiej“. — We środę „Romantyczni“ Rostanda i „Folwark Primerose,“ komedya Cormona i Dutertre'a. — We czwartek „Mąż z grzeczności“. — W piątek „Rycerze północy“ Ibsena. — W sobotę „Don Carlos,“ tragedya Schillera. — W niedzielę popołudniu „Tamten“ Maskoffa; wieczorem „Moralność pani Dulskiej.“ — W poniedziałek popołudniu „Obrona Częstochowy“; wieczorem „Don Carlos“.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia. *The 3 Revaloung Eugenes*, obracające się trapezy. *Mala i Mozarabar*, tresowane kruki. *Nini Foscolette*, excentrique française. *Edward i Kunegunda*, wodewil. *Vitograph*, sensacyjne żywe obrazy. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Franciszek Jaworski.** *Lwowskie znaki biblioteczne*“, Lwów, 1907. — Monografia p. Jaworskiego o znaczkach, napisach, etykietach, pieczątkach, wyciskach itp., którymi opatrzone są książki ze starych publicznych i prywatnych bibliotek lwowskich, jest mimo tematu suchego i właściwie nie bardzo zajmującego, pracą historyczną rzeczywiście interesującą, a to dzięki temu, że autor jej ożywił temat swój uwagami i szczegółami nietylko zajmującymi, ale i zajmująco podanymi i oświetlonymi. Dla historyografii lwowskiej jest dziełko to pożytecznym i cennym nabytkiem; wzbogaciło ono tę gałęź literatury naszej, a zarazem powiększyło pokaźną w niej zasługę p. Jaworskiego, który szeregiem znanych i znakomitych dzieł historycznych zdobył już sobie wybitne miejsce wśród naszych pisarzy historycznych. Sumienne, gruntowne opracowanie przedmiotu, owiane gorącą miłością zabytków dawnej, świetnej przeszłości naszego grodu cechuje tę pracę, której historya naszego miasta zawdzięczać będzie wydobycie z pyłu zapomnienia i zachowanie niejednego ważnego i zajmującego szczegółu z dziejów kultury i oświaty dawnego Lwowa.

Ignacy Paderewski pracuje nad nową operą pod tytułem „Sakuntala“ do słów Katulla Mendèsa.

* **Plan miasta Wiednia.** Nakładem instytutu kartograficznego Artaria & Co w Wiedniu wyszedł najnowszy plan miasta Wiednia, zrewidowany sumiennie według katastru ustalonego na rok 1907 obejmujący wszystkie 21 dzielnic odróżnionych kolorystycznie, wszystkie istniejące i zaprojektowane ulice i linie tramwajowe, a nadto alfabetyczny spis ulic i placów, rejestr ważniejszych gmachów, zakładów, pomników, skorowidz urzędów i statystyczne objaśnienie. Format jest wygodny, kieszonkowy, a podziałka planu bardzo stosowna, bo 1:25.000. Dla osób, zwiedzających Wiedeń, będzie ten plan wygodnym przewodnikiem i łatwo dostępnym, gdyż cena jego wynosi 2 K. 40 h. w oprawie kartonowej, a 4 K. 60 h. na płótnie.

* **„Płachta ratunkowa“.** Pod takim tytułem wydał Krajowy Związek ochotniczych straży ogniowych 59-ty numer *Biblioteki strażackiej*. Rozprawka zawiera opis i sposób użycia jednego z najpraktyczniejszych i najnowszych przyrządów ratunkowych w razie pożaru. Liczne ryciny zdobią książeczkę, którą ułożył p. Antoni Szczerbowski, sekretarz Związku strażackiego.

* **Nowe książki.** Na pułkach księgarskich pojawiły się następujące nowe książki:

Henryk Galle. „Pisma Zygmunta Krasińskiego“. Wydanie nowe, opatrzone wstępem i objaśnieniami, w czterech tomach. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1907.

Gustawa Gawalewiczówna (Toporczanka). „Listki“. Urywki korespondencyi z przedmową Bolesława Prusa. Warszawa. 1907. Gebethner i Wolff. Kraków. G. Gebethner i Sp. Str. 100.

Bolesław Koskowski. „Polityka gminna“. Warszawa. 1907. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Sp. Str. 232.

„Myśl i słowo“. Zbiór drobnych wierszy i powiastek rozmaitych autorów. Dochód przeznaczony na szkołę ludową w Śniatynie. Str. 78.

Antoni Kurka, c. k. adjunkt Dyrekcyi policyi we Lwowie: „Słownik mowy złodziejskiej“. Wydanie trzecie zmienione i rozszerzone. Lwów. Nakładem autora. 1907. Str. 93.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 marca.

(Z). Z niecierpliwością oczekiwały dziś sfery giełdowe wiadomości z Londynu i Paryża, jaką decyzyę powezmą zarządy banku angielskiego i francuskiego w sprawie podwyższenia stopy procentowej. W południe nadeszły depesze, zawiadamiające, że ani w Anglii, ani we Francyi nie podwyższono stopy eskontu, co dało impuls do bardzo znacznego ożywienia się ruchu na giełdzie i do ponownego podniesienia się kursów. Z akcyj bankowych podniosły się austryackie kredyty o 4½ koron, akcye peszteńskiego banku komercyalnego o 10 koron, z kolejowych Staatsbahny o 3 korony, lombardy o 2½ kor., akcye kolei busztiehradzkiej o 5 koron; z przemysłowych alpiny o 8 kor., praskie akcye żelazne o 51 kor., akcye Schodnickie o 10 koron. Silna tendencya utrzymała się aż do zamknięcia giełdy.

Bank krajowy dla Bośnii i Hercogowiny podwyższa swój kapitał akcyjny o 2 miliony koron, z 8 na 10 milionów.

Z Pesztu donoszą, że rząd węgierski zamierza przy nowym rozdziale kontyngentu wódczanego odebrać gorzelniom fabrycznym zupełnie posiadany przez nie kontyngent (200.000 hektolitrów), a rozdzielić go pomiędzy gorzelnie rolnicze.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze popołudniowe).

Poznań. Kilku gimnazyalistów Polaków, wydalonych bezprawnie ze szkół pruskich, zwróciło się do gimnazyów w Bawaryi z prośbą o przyjęcie, lecz otrzymało odpowiedź odmowną.

Bukareszt. W powiecie Valcea wojsko zabiło wczoraj 4 chłopów a wielu zraniło. W Buzeo i Babova zniszczyli chłopi okoliczne dwory. W Cinieniu podpalili kilka dworów. Trzech chłopów zabito, jednego zraniono. Także w powiecie Dolju przyszło do starcia. W Bailesci chłopi mieli 150 rannych i wielu zabitych. Wielu chłopów aresztowano. W powiecie Oltu zniszczono prawie wszystkie dwory. Do Kukuresti wysłano artyleryę na pomoc piechocie. W powiecie Braiła chłopi podpalili kilkanaście dworów.

Iwanowo Wozniesieńsk. We wsi Leżniewie weszło onegdaj wieczór do biura stacyi pocztowo-telegraficznej siedmiu uzbrojonych bandytów i grożąc rewolwerami zrabowało pieniądze i marki. Podczas ucieczki i pościgu jeden z napastników upadł, a w tej chwili wybuchła bomba, którą miał przy sobie, i rozszarpała go w kawałki. Inni napastnicy uciekli.

Warszawa. Onegdajszej nocy policya i wojsko przeprowadziły rewizyę w drukarni Ludwika Bilińskiego przy ul. Nowogrodzkiej. Drukarnię opieczętowano. Zamknięto biuro dzienników Antoniego Lenkiewicza przy ul. Siennej, a właściciela aresztowano. Wydawnictwo tygodniowe, ilustrowane „Koło“ zawieszono na czas trwania stanu wojennego.

Warszawa. W hotelu „Bristol“ umarł konsul japoński przybyły tu z Petersburga, celem zjednania akcyonaryuszów dla Towarzystwa akcyjnego, mającego się zająć handlem rosyjsko-japońskim.

Łódź. Narodowy Związek zawodowy „Jedność“ wypłacił dotąd 30.000 rubli zapomóg robotnikom, pozbawionym pracy z powodu lokautu. Robotnicy należący do partyj skrajnych, nie pozwalają inżynierom zająć się przygotowaniem fabryki Poznańskiego do jej otwarcia, oraz zająć się naprawkami z tego jakoby powodu, że Związek fabrykantów nie udzielił odpowiedzi na ich żądanie.

Podczas sądzenia sprawy Żurka i Świętoszka, oskarżonych o zamach bandycki, Żurek uciekł z sali sądowej.

Petersburg. *Now. Wremia* donosi, że w Rydze komitet socyalno-demokratyczny rozdał 30.000 proklamacyj, wzywających do wymordowania wszystkich właścicieli dóbr. Proklamacya zawiera także wskazówki co do wykonywania napadów.

Moskwa. Śledztwo z powodu zamordowania Jollosa prowadzi się energicznie. Robotnika Lebiediewa, który rzekomo raz ostrzegł dra Jollosa, wczoraj aresztowano. Został on oddalony za agitacyę między robotnikami fabrycznymi, później był czynny jako agitator w Związku ludzi prawdziwie rosyjskich. Podaje on, że pewien praktykant sądowy był inspiratorem morderstwa. Naczelnik miasta Reinbot wyraził rodzinie najgłębsze oburzenie i współczucie z powodu zamordowania Jollosa.

HOTEL EUROPEJSKI.
Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 30 marca. S. Dembiński z Radziechowa. Dr. K. Ciepielowski z Kolbuszowej. W. Gold z Czerniowiec. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. P. Weydlich z Krakowa. A. Madeyski ze Skolego. Barański-Ostaszewski ze Lwowa. A. Kossecki z Rosyi. Dr. A. Wurst z Kałusza. Dr. A. Langer z Tarnopola. PP. Dr. Głowińscy z Drohobycza. A. Żubr z Borysławia.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 30 marca. Z. Andruszewski z Kossowa. Z. Kibitz z Delatyna. H. Łodyński z Wiednia. K. Prückner z Przemyśla K. Jaworski z Tłumacza. W. Mokrzycki z Borysławia. S. Olszewski z Rosyi. C. Podlewski z Tarnopola. S. Rudzki z Rosyi. R. Solarik z Bóbrki. N. Rosental z Borysławia. J. Sawłowski z Kamionki Str. F. Fruchtmann ze Stryja. M. Bobrowski z Kozłowa. N. Stockier z Borysławia. J. Andermann z Delatyna. R. Bazali z Suchodołu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności

Lwów 30 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576 — do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 586·00 do 596 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —. do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 108·—115 —

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 10 do 100 80. 4 proc los. w 60 lat 97 20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·50 do 102 20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 60 do 98 30.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (emisya) 98 60 do 00 00, 4 proc. los w 41 i poł latach 95 60 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97 60 do 98·30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99 00—99 70. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 100·50 do 101·20. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101.00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96·90 do 97 60. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do — — 4 pr c. z 1893 r. 97·50—98 20. miasta Lwowa 4 proc. 95 20 do 95·90, 4% bez podatku (konwers.) 97 20 – 97.90,

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·45. Napoleondor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252 60 do 254·60 100 marek niemieckich 117 60 do 118 20

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,80*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10.·5.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.67.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełza: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.55, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.06*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.80*.
Do Rawy i Sokala: 7·25 .
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełza: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

Carl Kronsteiner, Wiedeń, 3/1, Hauptstrasse 120.

C. k. Patent austr. Król. węg. Patent.

ACĄDOWA FARBA

„trwała na niepogody", rozpuszczalna w wapnie, do malowania domów, kolory w 49 odcieniach od **24 h.** za kg. i wyżej.

1 kg wystarcza na dwurazowe pociągnięcie 10 mtr. kwadr.

Do zmywania

jak emalia, sucha **farba Lapidon,** podatna, w 50 odcieniach, **rozpuszczalna w wodzie,** powlekająca za jednorazowem pociągnięciem, nie farbuje.

Kosztuje 5 h. na m². **Skutek niezrównany.**

Dokładne prospekty i próbki gratis i franco.

Główny skład **Alojzy Hüdner** Lwów.



Prawnie chroniony!



Każde naśladownictwo będzie karnie ścigane.

Jedynie prawdziwym jest **tylko**

BALSAM THIERRY'EGO

z zieloną marką ochronną zakonnicy. 12 małych lub 6 podwójnych flaszek, albo specyalna wielka flaszka z patent. zamknięciem K. 5.—

Thierry'ego maść centyfoliowa

przeciw wszystkim zestarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom etc. 2 słoiki K. **3.60** Wysyłka tylko za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem pieniędzy.

Te dwa środki domowe są znane ogólnie jako najlepsze i niezrównane.

Zamówienia adresować

Aptekarz **A. THIERRY** Pregrada koło Rohitsch Sauerbrunn.

Składy we wszystkich prawie aptekach. Broszury z tysiącami oryginalnych podziękowań gratis i franko.



Źródło zdrowia i ratunek w chorob zwierząt.

Nauka na folwarku.

Wojtek zaprzęgaj migiem!

Nie mogę Jaśnie Panie, bo Siwek zolzuje, a Kaśka kuleje.

A nie wiesz głuptasiu co cię Weterynarz uczył? Zapisz to sobie dobrze.

Jeżeli koń kaszle, zołzuje lub cierpi na robaki, brak apetytu i t. d. daje mu się przez parę dni do obroku **EQUIN**, a wszelkie słabości i niemoc zgubi się.

a **Mr. T. Paraskovich** pteka nadw. i fabryka Gutenstein.

Jeżeli zaś kuleje, wytknie sobie lub napręży ścięgna wogóle na nogi zaniemoże, naciera **się** nogi **FLUIDEM** Paraskowicza, tym który w całej armii jest w użyciu, a w kilku godzinach koń jak nowonarodzony stać będzie. Te dwa środki powinny być zawsze w domu. Goń że do apteki i przynieś prędko, a żądaj wyraźnie z podpisem Paraskowicza.

Equin 5 klg. 6 koron, puszka próbna 60 h. **Fluid** 2 korony 25 fl. 45 kor.

Cenniki darmo i opłatnie.

Do nabycia we wszystkich aptekach w Galicyi, które środki weterynaryjne sprzedają.

!100°₀ zarobku!

na każdej beczce za rok od dnia kupna, przy odsprzedaży.

1/1	Beczka stołowego białego	od 110 K.
136 litr.	Szamorodnego	od 280 K.
do	maślacza	od 490 K.
142 litr.	tokaja	od 1420 K.
tto	trebera	od 353 K.

Ruster, koniaki, węgierskie **bardzo** stare flaszka od 10 K.

Przy zamówieniach wprost z Węgier **20%** zaliczki. **Próby na żądanie.**

Winiarnia Grodecka 53 a.

Mszalne wina **zaprzysiężone,** beczki posagowe dla córek. — **Opust** przy większych partyach **opust. — 5 litrów próbnych** od 7 K. 50 h.

Zastępca ST. BRYLSKI.

Spółka producentów wina węgierskiego Satoralja Ujhely.

Biuro zamówień: Krakowska 6. **Rigán Mihály & Co**



Podziw wzbudza wszędzie nowa

„Titania"

parowa maszyna do prania trzecią część czasu oszczędza się w praniu bielizny, która staje się śnieżno białą i nie niszczy się, jak poprzednio; dziecko nawet może maszynę kręcić. Praczka zupełnie niepotrzebna! **Oszczędza się 75%** w czasie, oraz mydło i drzewo każdą maszynę dajemy na próbę. Cena od **K. 54.** Prospekty, opisy i zaświadczenia wysyła bezpłatnie. Zastępcy poszukiwani.

Fabryka Titania Wels, Górna Austrya 77.

Spec fabryka maszyn parowych do prania, maszyn parowych do gotowania jadła dla bydła, maszyn rolniczych i separatorów.

Kapitaliści

i posiadacze losów, zechcą zażądać numeru okazowego „Gazety handlowej". Abonament od dziś do końca 1907 włącznie z rocznikiem finansowym wynosi 4 korony.

Kalafiory piękne róże sztuka 40—60 halerzy wysyła **Antoni Klimowicz** Lwów.

Pierścionki, obrączki,

wyroby ze złota i srebra poleca od 11 lat znana firma

Jan Wojtych, złotnik

zaprzysiężony znawca sądowy Lwów, Akademicka 8.

Cukiernia Krakowska Troczyńskiego

Lwów, Fredry 4.

poleca znakomite ciasta świąteczne od korony, torty po guldenie. Cukrów deserowych 80 centów funt.

Początek suchot, astmę, chrypkę, kaszel, dyfteryę, niedyspozycyę żołądka i t. p., (uspokaja nerwy) leczy mój prawdziwy miód pszczelny 5 klgr. 6 kor. „rarytas miodoborów" 6 kor. 60 hl. franco **Korzeniewicz** em. naucz. Iwanczany

Ogrodnik żonaty, w sile wieku poszukuje posady na ordynaryę do większych ogrodów. Łaskawe zgłoszenia pod Ogrodnik ulica św. Piotra 31 Lwów.

Aparaty ssące do czyszczenia dywanów, ścian i mebli można oglądnąć w handlu **Stromengera** Lwów, Karola Ludwika 5.

Kredyt osobisty

dla urzędników, oficerów, nauczycieli itd. Samoistne konsorcya oszczędnościowo-pożyczkowe Stowarzyszenia urzędników udzielają pod jak najdogodniejszymi warunkami także na długoterminowe spłaty pożyczek osobistych. Adresy konsorcyj podaje bezpłatnie **Zentralleitung des Beamten-Vereines,** Wien, I., Wipplingerstrasse 25.

Klucznica z dobremi świadectwami poszukuje posady, rozumie się dobrze na gospodarstwie, lat 45, ul. Hofmana l. 12, parter, drzwi na prawo, Lwów, u p. Birklowej.

Ogrodnik pejzażysta

zakłada parki, ogrody, rysuje plany i wykonuje wszelkie roboty w zakres ogrodnictwa wchodzące.

BIELSKI, Sapiehy 12.

Majątek kilka tysięcy morgów

z lasami bardzo zaszanowanymi, pierwszej jakości gleba dający rocznego dochodu 160.000 kor., z koleją w miejscu, kompletnie sprzedam, pośrednictwo wykluczone. Łaskawe zgłoszenia **„Majątek"** biuro Płohna Lwów.

Biuro załatwień, Lwów,

Dominikańska 9.

Dostarcza JWP. Obywatelom i zakł. dom przemysłowym urzędników, oficyalistów i służbę wszelkiego rodzaju. Ma na sprzedaż kilka intratnych majątków ziemskich i kamienic, jakoteż kilka dobrych dzierżaw.

Na sprzedaż:

sześciokonna lokomobila Hofler & Schrauz w zupełnie dobrym stanie, **siewniki, wozy** na żelaznych osiach, **pługi, ruchadła, Sacki dwu i czteroskibowe, brony żelazne, młynki** itp wszystko w najlepszym stanie.

Zarząd dóbr Gnitowody

op. **Wiśniowczyk** st. kol. Monasterzyska lub Potutory.

Jan Lasociński

Lwów, Sienkiewicza 2.

Pierwszorzędny

Zakład krawiecki

Wielki wybór towarów zagranicznych.

!Fasony ostatniej mody!

Przeprowadzenia

pat wozy 6 i 8 metr.

Gwarancya za całość.

52 własnych wozów meblowych patentow.

Caro i Jalinek

Wiedeń, Schottenring 27.

Budapeszt, Arany Janos utcza 81.

Składy do przechowania mebli

Lwów, Kościuszki 18.

Telefon 408.

Pierścionki zaręczynowe, obrączki, szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** ubiler, Lwów, Hotel Europejski.

król. rum. Zakład pierwszorzędny. **Zygmunt Fluss** Zakład pierwszorzędny

Nadworna sztuczna farbiarnia i chemiczna pralnia garderoby, uniformów, firanek i materyj wszelkiego rodzaju całych i poprutych odnawia wszystko.

System Flussa odnawia wszystko. *System Flussa odnawia wszystko.*

Nadworny dostawca.

Własny skład fabryczny I. we Lwowie ul. Sykstuska l. 20 (obok c. k. głównej poczty) II. ul. Batorego l. 20 (Hotel Saski) w Krakowie tylko przy ul. św. Krzyża l. 7.

Specyalność: Pralnia sukien jedwabnych i strusich piór.

Zlecenia z prowincyi wykonuje się jak najstaranniej i jak najtaniej.

Największy zakład w tym zawodzie w Galicyi, Czechach, w Morawii i na Szlązku. Fabryka w Bernie.

Proszę dla uniknięcia nadużycia dokładnie uważać na moją firmę. Wielkie uznania z najwyższych sfer arystokratycznych i oficerskich (Austro-Węgier).

Uwaga! Na każdym w mojej fabryce czyszczonym i farbowanym przedmiocie znajduje się kartka z ceną fabryczną. Uprasza się więc tylko za okazaniem tej kartki wyrównywać należytości.



PILIPTON woda odmładzająca włosy: jest to jedyny w swoim rodzaju środek, który przywraca włosom siwym lub wypłowiałym naturalny, piękny kolor. Cena 3 k.

Jan Ihnatowicz

Lwów, ul. Sykstuska 25 i ul. Hetmańska 6. — **Kraków,** Sukiennice 20. — **Przemyśl,** ul. Mickiewicza 11. — **Stanisławów,** ul. Sapieżyńska 21. Oraz wszędzie do nabycia.

Znacznie rozszerzona i zmodernizowana

FABRYKA MASZYN i odlewarnia żelaza E. BREDTA i Ski w Ottynii

wyrabia

W oddziale I. Budowa maszyn:

Maszyny parowe i lokomobile do ruchu zapomocą pary nasyconej przegrzanej, nastręczające najwyższą oszczędność w materyale opałowym.

Urządzenia browarów, gorzelń, fabryk drożdży, tartaków, narzędzia do głębokich wierceń, urządzenia rzeźni, młyny i t. p.

Kompletne urządzenia transmisyi w fachowem wykonaniu.

Pompy i urządzenia pompowe.

W oddziale I. b. Budowa maszyn rolniczych:

Lokomobile, młocarnie parowe, kieratowe i ręczne, kieraty, młynki do czyszczenia zboża, sieczkarnie, prasy i gniotowniki do oleju.

W odd. II. Kotlarnia żelazna wyposażona w instalacyę pneum.

Kotły parowe wszelkich systemów i każdej wielkości, przegrzewacze pary, aparaty konstrukcye żelazne, zakłady gazowe, rezerwoary, kotły warzelne do browarów do gotowania zapomocą pary, chłodnice.

W oddziale III. Odlewarnia żelaza i metali.

Odlewy metalowe i żelazne maszynowe i budowlane podług własnych i nadesłanych modeli, aż do wagi 5000 kg. jednej sztuki.

W oddziale IV. Kotlarnia miedziana.

Aparata dla gorzelń i browarów, rurociągi, naczynia wszelkiego rodzaju i t. d.

Zamówienia dla nas przyjmuje także nasz inżynier p. Henryk Katzenellbogen, zamieszkały we Lwowie ul. Zyblikiewicza l. 27.

Księgarnia Polska

we Lwowie, ul. Akademicka

poleca dzieła pedagogiczne

REUSSNERA

do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauk, *Obcych Języków, bez nauczyciela,* z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

SAMOUCZEK:

Polsko-Niemiecki Kurs I-szy K. 2.10 — kurs II-gi K. 4.80

Polsko-Francuski kurs I-szy K. 8·60, kurs II-gi K. 9·60.

Polsko-Angielski kurs I-szy K. 2·24, kurs II-gi K. 3·60.

Polsko-Rusyjski kurs I-szy K. 4·20, kurs II-gi K. 5·40.

Amerykański Przewodnik z rozmówkami angielskiemi K. 1·80.

Znane zakłady artystyczno-fotograficzne

„Adela" Lwów, Pasaż Mikolascha — **„Rembrandt"** Lwów, Pasaż Hausmanna

wykonują fotografie po następujących cenach:

6 wizytowych	*złr. 2·—*	*6 mały makart*	*złr. 3·—*
6 secesyjnych	*„ 2·—*	*6 gabinetowych*	*„ 4·—*

Wszelkie inne formaty, grupy, tableaux i powiększenia po cenach jak najniższych.

Za wykonanie artystyczne, trwałe i podobiznę ręczy się.

„Rembrandt" Pasaż Hausmanna. **„Adela"** Pasaż Mikolascha.

Marka ochronna: „Kotwica"

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie;** do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „kotwicą", wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem" w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy. Wysyłka codzienna.

Cukry deserowe

najwyborniejsze mięszane w kilkudziesięciu gatunkach po Złr. 1·20 za funt

Czekoladę w paczkach

funt po 70 cent., 80 cet i 1 Złr.

Kakao odtłuszczone proszkowane

puszki blaszane po 40 cent. i 75 cent., oraz wyborne **Herbatniki** mięszane funt po 90 centów poleca znana od lat 25 parowa fabryka czekolady i cukrów

Henryka Tretera we Lwowie, ul. Kopernika 3.

Nr. Telefonu 587. Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą za pobraniem.

Podole galicyjskie

a szczególniej niektóre jego okolice, najmniej dotąd korzystały z sztucznych nawozów z powodu braku wilgoci w ziemi, co rzekomo utrudniać miało ich działanie. Po tegorocznej śnieżnej zimie trudno już będzie zasłaniać się tą wymówką, a w miarę jak cały świat rolniczy wysila się na podniesienie wydatności ziemi, będzie tym razem i dla Podola jedyna sposobność wypróbowania skuteczności naszych sztucznych nawozów.

I. Gal. Towarzystwo akcyj. dla przemysłu chemicznego Lwów, Akademicka 8.



Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyaln. leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA I CHMURSKI

w Krakowie, ul. św. Gertrudy l. 4

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Towarzystwa Lek. Krak. polecone przez to Towarzystwo

Wody Mineralne

odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen,** tudzież

SPECYALNIE LECZNICZE, jak litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **normalne wody mineralne,** z przepisu prof. Jaworskiego.

Sprzedaż cząstkowa w aptekach drogueryach.- Cenniki na żądanie franco.

Główny skład dla Lwowa w aptece J. Wewiórskiego, Halicka 5.

Przeszło 150.000 siły konia w Zakładach ssąco-gazowych naszego systemu w ruchu.

Minimalne zapotrzebowania materyału opałowego. Najtańsze koszta ruchu.



KARL KREJCAR, zastępstwo **LANGEN & WOLF Lwów Jabłonowskich 2.**

wszelkie używane wielkości do 100 IP. zawsze w robocie i dostarcza się bezzwłocznie.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza